10 GR M Warszawa, niedziela 17 lipca 1938 r. Nr 105 Rok I

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA RZECZPOSPOLITA

Nieodpowiedni ludzie sieją ferment

Trzeci skandal gdański

Po kolejach i stoczni — „Pezety"

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

GDAŃSK. 16.7. — W Gdańsku nie ma problemów, są tylko ludzie, — **nieodpowiedni ludzie na odpowiedzialnych stanowiskach.** Taki niestety wniosek nasuwa się każdemu, kto krok za krokiem śledzi **nadludzkie zmagania się Polonii gdańskiej z zalewającym ją totalizmem germańskim.**

Nieodpowiedni ludzie

Do Gdańska desygnowani są z głębi kraju nieodpowiedni ludzie, których zadaniem ma być nie co innego, jak właśnie **pilnowanie interesów Rzeczypospolitej Polskiej w najszerszym znaczeniu tego słowa,** a więc nie tylko interesów materialnych przedsiębiorstw, ale przede wszystkim pilnowanie wartości narodowych, **aby w tym trudnym terenie pogranicznym, na którym czyha stale tysiące niebezpieczeństw na dusze polskie, żywioł polski wychodził z narzucanej mu walki zwycięsko i bez uszczerbku.**

Polonia gdańska w zrozumieniu tych wszystkich niebezpieczeństw **skonsolidowała się,** łącząc rozbite do tej pory związki **w jedną wielką organizację polityczną i zawodową,** składając na ołtarzu ojczyzny interesy i ambicje prywatne. Skonsolidowała się, bo zrozumiano tu ostatecznie, że **nie można zwyciężyć, walcząc w rozsypce, z przeciwnikiem, który wszystkie swoje poczynania przeprowadza konsekwentnie i zdecydowanie na wszystkich polach życia społecznego jednocześnie.**

I istotnie, tragicznym niepo-rozumieniem można nazwać chyba fakty, że **nie wszyscy i nie wszędzie oceniają sytuację Polonii gdańskiej z właściwym zrozumieniem.** Przedstawiliśmy pokrótce **dziwne praktyki biura gdańskiego Polskich Kolei Państwowych, „dzięki" którym kilkuset Polaków - kolejarzy przeszło do partii hitlerowskiej;** pisaliśmy **o niesamowitych stosunkach w stoczni gdańskiej, w której pracownikami polskimi komenderują przybysze z głębi Reichu.**

Po kolejach i stoczni — „Pezety"

Dziś wypada nam zająć się **leszcze jedną instytucją,** czerpiącą swoje zyski z eksportu zboża, która **przez swą nieobliczalną politykę personalną w Gdańsku, wywołała skandal, jaki musi odbić się szerokim e-**

(Dokończenie na str. 2-ej).

Flirt między dawnymi sojusznikami z Rapallo

Poseł sowiecki u Hitlera

Ożywione stosunki handlowe Rzeszy z Sowietami

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

ZURYCH, 16. 7. **Nowy poseł sowiecki w Rzeszy** Merekalow, złożył listy uwierzytelniające w Berchtesgaden, przy czym **został przyjęty nadspodziewanie serdecznie przez Hitlera,** który w odpowiedzi na przemówienie posła oświadczył m. in. **„Jestem równie, jak pan, tego samego zdania, że utrzymanie poprawnych stosunków pomiędzy Rzeszą a ZSRR jest pożądane w interesie obydwóch państw i w interesie pokoju. W pracy nad pogłębieniem tych zasad może pan, panie pośle, liczyć na pełną pomoc moją i mego rządu".**

Wiadomości o powyższej audiencji **(nie podane przez prasę niemiecką),** wywołały łatwo zrozumiałe komentarze

(Dokończenie na str. 2-ej).

O nowego ducha w samorządzie

(1) Los ustaw samorządowych na odcinku parlamentarnym można uznać w tej chwili za przesądzony. Skończyło się na szczęście na tym tylko pogorszeniu, jakie potrafiono przeprowadzić w sejmie. Próba dalszego pogorszenia, na którą się zanosiło w senacie, zawiodła. Co więcej, okazało się, że senat otworzył furtkę sejmowi do pewnego przynajmniej poprawienia ustawy o wyborach radnych gromadzkich, o ile przyjęte przezeń poprawki zostaną przez większość sejmową uznane.

Zarówno fakt wniesienia nowych projektów ustawodawczych w sprawie samorządu, jak i wypowiedzenia się przedstawicieli rządu w tych sprawach oraz nieliczne co prawda, ale bardzo znamienne więcej niezależne głosy, jakie przy tej sposobności odezwały się w obu izbach ustawodawczych — wszystko to pozwala na dokonanie pewnego rodzaju podsumowania wyników dotychczasowej polityki w sprawach samorządowych.

Okazuje się więc przede wszystkim, że te głosy krytyki, z którymi opozycja występowała przeciwko ustawie z 23 marca 1933 r., a jeszcze bardziej to wszystko, co na temat głośnych praktyk wyborczych mówiło się i pisało w latach ostatnich, a co się spotykało ze strony przedstawicieli reżimu z kategorycznym zaprzeczeniem, że to wszystko jednak miało swoje uzasadnienie. Jeżeli dzisiaj przedstawiciel rządu uroczyście oświadcza, iż jest wolą czynników rządowych, aby przyszłe wybory samorządowe były uczciwe, czyste i rzetelne, to w tym wiążącym oświadczeniu mieści się mimowolne potwierdzenie, że jednakże dotąd nie wszystko w tej dziedzinie działo się tak, jak się głosiło.

Mamy również prawo przypuszczać, że obecne oświadczenia, o usunięciu pierwiastków politycznych z samorządów nie będą interpretowane w ten sposób, jak parę lat temu, gdy teza ta równała się usuwaniu z pracy w samorządzie, zwłaszcza na odpowiedzialnych stanowiskach kierowniczych, nieraz najlepszych pracowników, o ile tylko ich przekonania polityczne nie odpowiadały panującym tendencjom.

Wolno również wyrazić przypuszczenie, że ten duży przywilej, jaki nasze ustawodawstwo samorządowe daje czynnikowi nadzorczemu, tj. władzy administracyjnej, zatwierdzenia przełożonych związków samorządowych wszystkich kategorji, nie będzie odtąd w praktyce wykonywany tak, jak to się działo poprzednio, iż w gruncie rzeczy prawo swobodnego wyboru zastąpione zostało faktyczną nominacją.

Tylko urzeczywistnienie tych najbardziej elementarnych rzeczy może stworzyć w Polsce nową atmosferę pracy samorządowej i społeczeństwo, które na skutek ostatnio zakorzenionych praktyk, tak bardzo na sprawy samorządowe zobojętniało, przekonać, iż w tej ważnej i podstawowej dziedzinie pracy publicznej powiał odtąd rzeczywiście inny duch. Stworzenie tej atmosfery leży całkowicie w rękach rządu i w takim „nastawieniu" przezeń całego aparatu administracyjnego, aby wybory samorządowe na wszystkich swych szczeblach były bez dwuznaczników: uczciwe, czyste i rzetelne.

Walka z Kościołem ewangelickim w Rzeszy

Pastorzy nie chcą przysięgać Führerowi

Samobójstwa działaczy, którym grozi Dachau

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

WIEDEŃ. 16.7. — Prokurator w Celowcu oskarżył wielu dawnych wyższych urzędników austriackich o nadużycia władzy w związku z tłumieniem puczu narodowo - socjalistycznego w r. 1934. **Każdy z oskarżonych został poza tym dodatkowo obwiniony o przestępstwa natury kryminalnej i seksualnej, co ostatnio weszło w Niemczech w normalny zwyczaj przy wszelkiego rodzaju procesach politycznych.**

Gauleiter austriacki **Bürckel wyjechał nagle na urlop,** przy czym wedle panującego tu przekonania **nie wróci już na swe stanowisko. Kto będzie jego następcą na razie nie wiadomo, pewnym jest tylko, że nie zostanie nim Seyss Inquart.** Twierdzi się tutaj, że **odwołanie Bürckla jest ustępstwem Hitlera wobec presji austriackich narodowych socjalistów.**

Napięcie w Wiedniu doszło do takiego stopnia, że wszystkie miejscowości podmiejskie zostały obsadzone przez sprowadzone z Rzeszy oddziały wojskowe, których znaczna część rozkwaterowana została po poszczególnych obwodach Wiednia.

Duchowni ewangeliccy masowo odmawiają składania przysięgi na wierność Führerowi, co z kolei pociąga za sobą niezwykle ostre represje, a w pierwszym rzędzie zsyłki do obozu koncentracyjnego w Dachau. Mimo to **pastorzy nie ugięli się,** podobnie jak pastorzy w Rzeszy, gdzie **60 proc. proboszczów ewangelickich w Nadrenii, 80 proc. w Westfalii i przeszło 70 proc. w Prusach Wschodnich odmówiło złożenia przysięgi.**

W związku z powyższym, **„Gestapo" rozpoczęła aresztowania wśród działaczy ewangelickich w Rzeszy.** Radca konsystorza w Królewcu, Kamińsky, popełnił samobójstwo, nie chcąc się dostać do obozu koncentracyjnego.

Z różnych miejscowości Rzeszy i b. Austrii donoszą o targnięciu się na życie wybitnych działaczy ewangelickich zagrożonych zesłaniem do Dachau.

(P)

Tajna poczta — działa!

Robotnicy niemieccy ostrzegają Czechów

przed zakusami Hitlera

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

PRAGA. 16.7. — W pobliżu miejscowości Most, na polach wioski Erwienice, **znaleziono kilka związanych razem baloników, do których był przymocowany zapieczętowany list.**

List, jak wynika z jego treści, **został puszczony na los szczęścia, z nadzieją, że dostanie się na terytorium czechosłowackie — przez robotników niemieckich z Düsseldorfu.**

W liście tym **robotnicy niemieccy ostrzegają Czechów, że Hitler zamierza uderzyć na Czechosłowację wbrew opinii i woli szerokich mas ludności.**

Poza tym **robotnicy skarżą się na teror polityczny w Rzeszy, na biedę, brak najpotrzebniejszych surowców i środków żywności, oraz złe traktowanie i podkreślają specjalnie, że zmuszani są do pracy ponad 8 godzin dziennie bez dodatkowego wynagrodzenia.**

(J. M.)

Trzeci skandal gdański

(Dokończenie ze strony 1-ej)

chem w polskiej opinii publicznej.

Przez szereg lat pracował w Wolnym Mieście **oddział Państwowych Zakładów Przemysłowo-Zbożowych,** tak zwanych popularnie: **Pezetów.** Przed niedawnym czasem oddział ten został przemianowany na Związek Gospodarczy Spółdzielni Rolniczo - Handlowych, do którego przyszedł **nowy zarząd z Warszawy.** I oto ten nowy zarząd zaczął stosować **bardzo oryginalną politykę personalną, której skutki nie dały na siebie długo czekać.**

Rugi... polskie

Traktując przemianowaną instytucję jako **zupełnie nową firmę, zwolniono wszystkich dotychczasowych pracowników-Polaków, obywateli gdańskich.** Na ich miejsce sprowadzono personel z głębi kraju. Podobno Związek Gospodarczy przeprowadza zasadnicze przegrupowania personalne we wszystkich swoich oddziałach w Polsce.

Jest to oczywiście **dobre prawo każdego kierownictwa, którego kwestionować nikt nie ma zamiaru. Ale mamy prawo wymagać, aby kierownicze jednostki w Gdańsku orientowały się o tyle w stosunkach Wolnego Miasta, by nie wywoływać rozgoryczenia i zniechęcenia wśród Polonii gdańskiej nieprzemyślanym krokiem, a co gorsza, niewłaściwym stosunkiem do Polaków.**

Polaków gdańskich zwolniono zupełnie formalnie. Ale **widocznie nie byli oni zbędni, skoro na ich miejsce zaangażowano inny personel.** Może uposażenia ich były za wysokie, w takim razie nic nie stało chyba na przeszkodzie, aby **w obopólnej zgodzie ułożyć inne stawki** zarobkowe. Gdyby stanowisko polskich pracowników było w tym względzie nieprzejednane, wówczas można by było jeszcze krok zarządu Związku Gospodarczego do pewnego stopnia zrozumieć. Ale było **wprost przeciwnie. Pracownicy-Polacy sami wysunęli** przecież **propozycję obniżenia swoich poborów,** o czym jednak dyrekcja b. Pezetów nie chciała nawet słuchać.

Tym swoim **nieprzejednanym stanowiskiem, tymi wykrzyknikami, że „z Polonią gdańską trzeba wreszcie skończyć“, nie orientująca się w sytuacji dyrekcja Związku Gospodarczego doprowadziła do tego, że zrozpaczeni pracownicy oddali sprawę do rozpatrzenia sądowi gdańskiemu.**

Skandal!

Jest to olbrzymi skandal, który nasze czynniki miarodajne muszą wreszcie zrozumieć. Pokrzywdzeni pracownicy-Polacy nie zaniedbali żadnej drogi polubownego załatwienia sporu. Udali się przede wszystkim z prośbą o arbitraż do Komisarza Generalnego, który interweniował, ale bezskutecznie. I dopiero wtenczas sprawa poszła do sądu.

Jeden skandal pociąga za sobą drugi. Z łaski dyrekcji Związku Gospodarczego, sądy niemieckie otrzymały wgląd w akta przedsiębiorstwa, bez czego nie mogłyby ferować wyroku.

Wyrok na razie jest bardzo salomonowy: albo dodatkowe odszkodowanie, albo przyjęcie do pracy w ciągu trzech dni. Lecz ten pierwszy wyrok, pozornie dla pracownika korzystny, opiera się na tym, że pracownik ten zapisał się uprzednio do hitlerowskiej organizacji „Arbeitsfront'u“, i chroniony jest na zasadzie narodowo-socjalistycznej reguły, która nie pozwala na przyjmowanie nowego pracownika, o ile poprzedni był zwolniony nie na skutek popełnionego przestępstwa.

Niemcy dyskontują

Zaczyna się wytwarzać naprężona sytuacja pomiędzy Polonią gdańską a przybyszami z głębi kraju i to nie z winy Polonii. Jeżeli wymaga się od Polonii konsolidacji w imię interesów Polski, to chyba nie mniejsza konsolidacja istnieć musi pomiędzy Polakami gdańskimi a Polakami z Rzeczypospolitej, którzy muszą wreszcie zrozumieć, że popieranie Polaków gdańskich nie jest żadnym aktem łaski i dobrowolnej oceny kierownika placówki, ale obowiązkiem narodowym i ogólnopaństwowym.

Trzeba wreszcie, **aby jednostki na stanowiskach eksponowanych zechciały zrozumieć, że stosunki polskie w Gdańsku są przez władze gdańskie bardzo dokładnie obserwowane, i podobny dowód niesubordynacji dyrekcji Związku Gospodarczego wobec Komisarza Generalnego, który, jak wiadomo, jest szefem wszystkich placówek polskich w Wolnym Mieście, jest później dyskontowany przez Senat gdański przy wszelkiego rodzaju rozmowach polsko-gdańskich o losach Polonii i jej przyszłości.**

Przedłużenie sesji nadzwyczajnej

Prezydent RP zarządzeniem z 14 bm. uzupełnił przedmiot obrad sesji nadzwyczajnej sejmu i senatu rządowym projektem ustawy o środkach finansowych na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolniczych.

Zarządzenie Prezydenta RP doręczył w dniu dzisiejszym marszałkom izb ustawodawczych dyrektor biura prawnego prezydium Rady Ministrów p. Wł. Paczowski.

Śmierć kardynała

CITTA DEL VATICANO 16.7 — Zmarł tu dzisiejszej nocy kardynał Giulo Serafini.

Zmarł dyrektor biura senatu

Dyrektor biura senatu Adam Piasecki zmarł 16 lipca b. m. w Otwocku.

Gen. Franco wkroczył do Walencji

TERUEL 16.7. — Wojska gen. Franco zdobyły wieś San Augustin, położoną o 8 km na południe od Albentisa i wkroczyły do prowincji Walencja.

Nowa gwiazda filmu polskiego

Spółdzielnia Autorów Filmowych, podejmując się realizacji filmu, osnutego na powieści Marii Ukniewskiej z życia „girls“ rewiowych pt. „Strachy“, chciała odnaleźć dla odtwórczyni roli głównej typ, przede wszystkim zewnętrznie odpowiadający oryginałowi. W gronie tłumu mobilizowanych specjalnie dziewcząt znalazła się młoda tancereczka, Hanka Karwowska i uzyskała główną rolę. Bez żadnej protekcji, a tylko dzięki swemu nieprzeciętnemu talentowi.

Poseł sowiecki u Hitlera

(Dokończenie ze str. 1-ej)

wśród kół politycznych i korpusu dyplomatycznego w Berlinie.

Podkreśla się ogólnie zmianę kursu Hitlera wobec Sowietów, przypominając niedawny pobyt oficjalnej delegacji sowieckiego lotnictwa na międzynarodowym zjeździe lotniczym w Berlinie, która nie tylko została przyjęta w wyszukanie kurtuazyjny sposób przez Goeringa, ale odznaczona niemieckimi orderami (o czym również nie pojawiło się w prasie niemieckiej ani słowo).

(Wiadomość o tej wizycie podała z całej prasy polskiej **jedynie „Nowa Rzeczpospolita“ dnia 28 czerwca rb.** w depeszy własnej z Berlina, pt. „Goście, o których prasie nie wolno pisać. Lotnicy sowieccy w Berlinie“ — przyp. red.).

Szwajcarskie sfery polityczne zaznaczają, że **stosunki handlowe niemiecko - sowieckie od dawien dawna nie były w tak kwitnącym stanie jak obecnie. Charakterystycznym jest zwłaszcza, że podczas, gdy obrót handlowy z innymi państwami kształtuje się dla Niemiec raczej korzystnie — w stosunku do Rosji sowieckiej — Niemcy są stale zadłużone.**

Dowodzi to, iż Rosja dostarcza Rzeszy towarów, nie tylko w wielkiej ilości, ale na kredyt, co stanowi niezwykle pikantny przyczynek do oficjalnych stosunków niemiecko-sowieckich. (H)

Pryzma śmierci

Kierowca zmarł — pasażerki ciężko ranne

TORUŃ, 16. 7. W dniu wczorajszym na szosie w odległości jednego kilometra od Nileszewa w powiecie brodnickim rozbił się samochód osobowy, jadący z Krakowa do Gdyni. Samochodem tym jechały Elżbieta Zajączkowska, żona doktora weterynarii i jej córka Maria z Krakowa. Samochodem kierował Antonio Corto, obywatel włoski, zamieszkały również w Krakowie.

Corto doznał tak ciężkich obrażeń, że po przewiezieniu do szpitala w Brodnicy zmarł w czasie operacji. Obie kobiety również w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala. Samochód rozbił się doszczętnie.

Przyczyną katastrofy było najechanie na ułożoną przy szosie pryzmę kamieni.

Lucyna Szczepańska w „100 Pociechach“

To nie plotka, lecz najprawdziwsza prawda! Chluba młodego pokolenia śpiewaczego „słowik polski“ — jak znakomitą naszą śpiewaczkę nazwała zagranica, wystąpi we własnej osobie w najbliższą niedzielę, tj. dnia 17 lipca br. bezpłatnie na otwartej scenie ogrodu „100 Pociech“.

P. Lucyna Szczepańska wystąpi tylko jeden raz, tj. o godz. 6,15 wiecz., albowiem natychmiast musi pojechać do teatru „8,15“, gdzie — jak wiadomo — kreuje tytułową rolę w słynnej operetce „Krysia Leśniczanka“.

Należy wyrazić nadzieję, że występ tej gwiazdy pierwszej wielkości ściągnie do „100 Pociech“ nie tylko bywalców stuprocentowych, lecz i niezliczone rzesze wielbicieli tej artystki z Bożej łaski, którą zna cała Polska, jeśli nie ze sceny, to z radia i płyt gramofonowych.

Wogóle program niedzielny zawiera wiele sensacji. I tak po raz pierwszy w Warszawie wystąpi słynny motocyklista Francuz Ruger Andres Bordarias, który z pogardą śmierci w szalonym pędzie (120 km na godzinę) mknie na prostopadłej ścianie, wywołując swymi produkcjami nie dające się opisać wrażenie. Występ ten zainauguruje pełną emocji imprezę pt. „Ściana śmierci“.

Poza tymi sensacjami odbędą się jeszcze bezpłatne występy Jedyńskiej i Fabiana, świetnej pary tanecznej, znanej z występów w Teatrze Wielkim, brawurowej rowerzystki Reny Roll, doskonałych akrobatów Roll i Statkiewicza, a rozweseli publiczność swoimi nieporównanymi kupletami popularny komik Wacław Jankowski.

Dlaczego sen. Kozłowski nie ujawnił listy „szkockich" masonów?

Zabawna interpelacja

Mogła być pożyteczna robota, a jest... mętlik

(wilk) Czytaliście Państwo, prawa? Jak Wam się to podoba? Pan Leon Kozłowski interpeluje ministra spraw wewnętrznych z powodu konfiskaty artykułu napisanego przez L. K. w piśmie „Polityka" pn. „Parę uwag o masonerii w Polsce".

Wypadki, iżby członkowie dzisiejszych izb ustawodawczych interpelowali z powodu konfiskaty prasowej, są nader rzadkie. Bo i po co? Aby zapytać banalnie, czy panu ministrowi wiadomo, że taki a taki artykuł, w tym a tym piśmie skonfiskowano? Cóż ma minister odpowiedzieć: Doprawdy skonfiskowano? A to ciekawe. Widocznie autor dopuścił się jakiegoś przestępstwa...

Taka tylko może być rozsądna odpowiedź ministra, na podobnego typu interpelację.

Walka o wolność myśli jest równa wiekiem walce o wolność obywatelską jednostki, o jej prawa polityczne. Tylko wynik był nierówny. Podczas gdy jednostka dawno już zdobyła dla siebie równouprawnienie obywatelskie i polityczne, swoboda jej myśli podlega wciąż jeszcze skrępowaniu. W interesie pewnych dóbr cywilizacyjnych, z uwagi na pewne sanctissima duszy ludzkiej, prawodawstwo narodów najbardziej demokratycznie rządzonych, wyznacza granice, poza które myśl krańcowa w swych konkluzjach, nie może, w pewnych okolicznościach, wykraczać.

Ale i tej praktyce administracyjnej przeciwstawiono rękojmię w państwach rozumnie rządzonych.

Tak zwanego przestępstwa prasowego można się dopuścić tylko w obliczu ściśle określonej normy kodeksu karnego. Jest to wypadek arcyrzadki, który uzasadnia subiektywne postępowanie sądowo - karne przeciw przestępcy. Na potrzeby codzienne wystarcza postępowanie obiektywne.

Polega ono na tym, że z nieprzebranej powodzi sądów krytycznych o zjawiskach życia publicznego, wyławia się ustępy i zwroty, w których czujne oko cenzora dopatrzy się jakiegoś uchybienia szacunkowi należącemu się — władzy, albo dostrzeże inny mankament, mogący na szwank narazić jakiś szczegół zaprowadzonego porządku rzeczy. Wtedy następuje osławiona konfiskata.

Rzecz prosta, że im władza czuje mniej racji w sobie i za sobą, im bardziej czuje się słabo, jak to trafnie powiedział kiedyś p. premier Składkowski, tym więcej bywa konfiskat.

W długiej i wytężonej walce o wolność słowa, o wolność prasy, wynaleziono w państwach rozumnie rządzonych sposób obrony. Skwapliwa służbistość cenzora konfiskuje przeważnie rzeczy, które tylko w chorobliwie przeczulonej wizji, mogą naruszać porządek prawny. Natenczas w parlamencie **pojawia się interpelacja, która przytacza skonfiskowany artykuł** i zapytuje ministra, czy podziela opinię swego cenzora, jakoby rzecz zasługiwała na konfiskatę. Minister wtedy milczy zasromany, zaś artykuł zimunizowany przez interpelację, spełnia swe przeznaczenie.

Przepraszam, za dalekosiężną dygresję, ale chodziło o to, aby dowieść, że dzisiejsze **ciała przy ulicy Wiejskiej nie uszanowały nawet tego elementarnego prawa, jakie dać może interpelacja w obronie wolności prasy.**

Powiedziano sobie mianowicie, że w interesie autorytetu władzy i zaprowadzonego porządku rzeczy nie będzie się „przyjmowało do laski marszałkowskiej" interpelacji, które przytaczają artykuł skonfiskowany. Na jakiej podstawie? Nie ma żadnej. Nawet konstytucja kwietniowa nie wprowadziła w tym względzie ograniczenia. Zaś artykuł 35 regulaminu obrad zarówno senatu jak sejmu, przyznaje marszałkowi tylko prawo żądania, aby interpelant usunął zwroty, albo wyrazy nie odpowiadające godności senatu (sejmu), lub powadze obrad. Tyle, nic więcej.

Nie ma zatem normy prawnej, która by nie pozwalała na przytoczenie skonfiskowanego artykułu w inerpelacji. Jest tylko milczące porozumienie i zgoda na to, aby domniemanego, bo żadną formalną rewizją czy kontrolą nie potwierdzonego „przestępstwa", nie imunizować za pomocą aktów parlamentarnych.

Takimi oto skojarzeniami chytrymi, tłumaczy się zabawna interpelacja senatora Leona Kozłowskiego, którą państwo czytaliście w prasie piątkowej.

Były premier zapytuje aktualnego premiera co zamierza uczynić, aby bez przeszkód ze strony władz państwowych, p. L. K. mógł wyjaśnić publicystycznie historyczną i polityczną rolę masonerii obojga obrządków w Polsce. Mógłbym się założyć z p. Leonem Kozłowskim o kieliszek wódki, że aktualny premier nic nie zamierza uczynić. Bo i po co? Pan premier Sławoj-Składkowski rozprawił się już raz z problematem masonerii z trybuny sejmowej. Powiedział wtedy: — No tak, masoneria bruździ, ale czy Polska nie ma większych kłopotów?

Panu Leonowi Kozłowskiemu jednak nie chodziło w jego krotochwilnej interpelacji o to, aby się dowiedzieć, co p. premierza mierza uczynić. Panu Leonowi Kozłowskiemu poszło o co innego.

Po ukazaniu się artykułu p. L. K. o masonerii, część prasy dla rozgrywki zaczęła umiejętnie dociekać, dlaczego artykuł nie zawierał przynajmniej kilku nazwisk z owych 1900 szkockich masonów, piastujących „kierownicze w państwie stanowiska". Ot, tak na próbę, kilka bodaj nazwisk. W dociekaniach wzięła górę opinia, że nie było konfiskaty a autor rozmyśliwszy się, w porozumieniu z redakcją sam usunął drażliwe „rewelacje".

Ubodło widocznie to mniemanie p. Leona Kozłowskiego. On nie taki, on się nikogo nie boi. Owszem, nazwiska ogłosił, ale mu je skonfiskowano.

Chwali się panu Leonowi Kozłowskiemu ta odwaga cywilna. Sądzę jednak, że byłby dał jej większy dowód, gdyby w interpelacji przytoczył ustęp skonfiskowany i przeparł w senacie swymi dużymi wpływami, aby interpelację w tej formie przyjęto do laski. Byłby to precedens pożyteczny, byłaby to rzetelna usługa oddana zasadzie wolności prasy. Usługa oddana co prawda niechcąco natenczas, gdy p. Leon Kosłowski sam padł ofiarą krępulców, o których nałożenie na prasę tak gorliwie w swoim czasie zabiegał.

Niechże się pocieszy tym, że organ niezależny bierze nieboraka teraz w obronę.

Chyba, iżby to wszystko, od początku do końca, ów nieborak robił na niby... *).

*) Z pewnością na niby. Okazało się ostatecznie, jak to „Nowa Rzeczpospolita" pierwsza stwierdziła, że żadnej konfiskaty artykułu p. L. K. w „Polityce" w ogóle nie było. P. Leon Kozłowski złożył interpelację, aby obraz jego walki z masonami na ekranie dziejowym wypadł bardziej heroicznie. (Przyp. Red.).

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi

Krakowiaki aktualne

1

Wbrew alarmom prasy o wojnie na Wschodzie —
Japonia z Chinami — w świętej żyje zgodzie.
Daje im jedynie lekcję poglądową,
jak się ma obchodzić z bronią... motorową

Chiny wdzięcznym sercem lekcję tę przyjmują,
a gdy się nauczą — pięknie podziękują.
A zaś Europa wciąż się denerwuje,
że ten tego uczy, a ów mu dziękuje.

2.

Cały świat codziennie z łamów prasy widzi,
jak się z Arabami za łby wodzą Żydzi.
Gra w nich krew semicka, burzy się jak może,
co chwila w ruch idą — bomby albo noże

Anglik stoi z boku, patrzy na tę kłótnię
i co raz któregoś zdrowo po łbie utnie.
„Nie kłóćta się Żydy, nie wstyd wam? — powiada —
Skandalu w rodzinie robić nie wypada!".

3.

Miał se chłop chałupę, nie pomalowaną,
więc mu ją całuśką piknie rozebrano.
Siedzi chłop przy drodze z dziatkami i krową —
miał chałupę — ostał bez dachu nad głową

Zwiedział się leferent z samiutkiej Warszawy
„Pojadę — powiada — dopatrzę tej sprawy".
Wsiadł do samochodu, jedzie, jedzie, jedzie...
ale nie dojechał, kochany sąsiedzie!

Potrzaskały gumy, w piachu, w dołach, w dziurach —
rad jest pan leferent, że choć cała skóra!

— — — — — — — — — — —

Dróg się nie poprawia, no bo niby kiedy?
Trza przecie płot bielić, by nie było biedy!

GRYF

Na naszej osi

Pod znakiem kielni i trójkąta

Ostatni tydzień upłynął pod znakiem kielni i trójkąta. Odwrócenie uwagi publicznej od spraw istotnie ważnych i skierowanie jej w dżunglę masońskich rytów udało się znakomicie i p. L. K., którego poświęcono niby kozła ofiarnego na ogień prasowych kartaczy — spełnił swą misję bez zarzutu! Dzieli laury jedynie z „ordynaryjnym" pisemkiem, które też przypisuje sobie zasługę zamącenia narodowej kadzi.

W każdym razie efekt był pierwszorzędny! Doszło do tego, że jeden drugiego podejrzewa o należenie do loży: albo szkockiej, albo Wielkiego Wschodu, albo Wielkiego Żłobu. Mężowie błogosławią „wesołego premiera", bo dziś mogą wracać do domu o białym świcie i na wszelkie interpelacje małżeńskie odpowiadać uroczystym tonem: „Wracam z loży. Rozumiesz — z l o ż y!".

Na zarzut zaś, że to posiedzenie lożowe zakropione być musiało obficie alkoholem — mężowie czyniąc dłonią kilka tajemniczych gestów wyjaśniają zduszonym szeptem: „Był bankiet na moją cześć... zostałem rycerzem Kadosz 33-iego stopnia!".

W teatrzykach śpiewają już:
„Czy pani jest masonką, czy nie?
od kiedy, dlaczego i gdzie?
Czy pani może,
mą zwiedzić lożę?
Ja tego strasznie chcę!".

Pobieżna statystyka, przeprowadzona na podstawie cyfr podanych przez „rewelatora" wykazuje, że do lóż należeć powinni nie tylko wszyscy ministrowie, wiceministrowie, dyrektorzy departamentów, naczelnicy wydziałów, referendarze, wojewodowie i starostowie (łącznie z naczelnikami bezpieczeństwa), ale i wszyscy dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych (z wyższym personelem), naczelnicy straży pożarnych (ze sztabem) i ordynariusze szpitali miejskich (z asystentami). — Tyle chyba bowiem osób należy zaliczyć do obrządku szkockiego, by uzyskać ową liczbę 1900 braci „na wyższych stanowiskach państwowych".

Cała bieda w tym, że p. Kozłowski nie chce ujawnić znanych mu nazwisk nie tylko z oficjalnych katalogów(!), ale przede wszystkim z okresu swego premierostwa. Prosi go prasa, proszą go koledzy, proszą posłowie — a on zaciął się i nie chce. Nie i nie! Bij głową o ścianę, a on nic!

Interpelację na temat... nieistniejącej konfiskaty — owszem wniesie. A nazwisk nie poda. Ani rusz! Nie ma sposobu! Już go i Jędrzejewicze prosili, i Świtalski, i obaj Lilienfeld - Krzewscy i sam Filip Endelman z „Zaczynu" i inni bracia z loży „Wielkiego Żłobu", a ten nie chce. Uparty jak kozioł!

W „Narcyzie", w „Adrii", w „Jacht-Klubie" u „Grubego Joska" — wszędzie podniecenie i podekscytowanie. Fortancerki szepczą sobie, że „ten gruby w loży na prawo, to musi być na pewno mason". Kelnerzy rozpoczęli tytułować nieznajomych gości „Jaśnie mistrzem" i proponują im wino „prawdziwie lożowe". Słowem — ruch w interesie i Warszawka ma sensację!

A tymczasem prawdziwi masoni i ci z Wielkiego Wschodu i ci z Loży Szkockiej, siedzą sobie po cichutku, gdzie siedzieli i czekają co z tego harmideru się jeszcze wykałapućka. Jeden tylko Kaden Bandrowski robi rwetes i awanturuje się, że tyle lóż jest w Polsce, a żaden z jego szkockich współideowców nie wystarał mu się o dobrą posadę w którejś z nich. Bo niby jakto: tylu przyjaciół siedzi w lożach, a on nic z tego nie ma! Cóż warta jest wobec tego ta cała masoneria?

Oburza się również „Nasz Przegląd", że Żydom „podrzucają" loże: Bnei Brith i Juda Juda, kiedy przecież całemu światu jest wiadomo, że bardziej otwartych i jawniej od Żydów działających ludzi nie było, nie ma i nie będzie! Oni się brzydzą wszelką skrytością i mrokiem — to także jest przecież od dawna już znane! Zresztą — co oni mają do ukrywania? Nic, zupełnie nic!

Poza tym wzruszyło się ogromnie rewelacjami p. Kozłowskiego „Jutro Pracy". Jakże? 2260 masonów biega sobie na wolności, na stanowiskach państwowych siedzi, subwencje może bierze, a dla wiernej falangi, dla brygady ubojowej — nie starcza. Hańba rodacy, wstyd! Precz i niech żyje Budzyński z Dudzińskim!

Oni jedni są tylko czyści, oni jedni — pewni, oni nie zawiodą, do żadnej ze znanych lóż nie pójdą, bo po co?... Im ich własna loża — mafia najzupełniej wystarczy!

KONRAD JEŻYCKI

Prezes Leśniewski o Międzyn. Konf. Pracy

Konwencja o skrócenie czasu pracy odroczona

Warunki pracy kierowców transportowych

W szeregu artykułów omówiliśmy na łamach „Nowej Rzeczpospolitej" zarówno program 24 Międzynarodowej Konferencji Pracy, jak i sprawozdanie za rok 1937 dyr. H. Butlera, oraz częściowo przebieg Konferencji, a w szczególności zagadnienie przygotowania technicznego i zawodowego młodzieży i terminatorów.

Pragnąc jednak zapoznać ogół czytelników z przebiegiem Konferencji, zwróciliśmy się do jednego z przedstawicieli polskiego świata pracy na tę Konferencję, prezesa Zw. robotników rolnych i leśnych ZZP p. Leśniewskiego, z prośbą o wywiad.

Czytelników „N. Rz." nie potrzebuję uświadamiać, jaką rolę dla całego świata pracy, dla idei sprawiedliwości społecznej spełniają Międzynarodowe Biuro Pracy i doroczne Międzynarodowe Konferencje Pracy — mówi prezes Leśniewski — bowiem redakcja Panów w wielu artykułach na ten temat już to wcześniej uczyniła.

Pragnę tylko zaznaczyć, że na Konferencjach pracy w Genewie zdarza się dość często, że zarówno delegaci świata pracy i przedstawiciele pracodawców są jednomyślni. Istnieje między nimi tylko ta różnica, że pierwsi mają na celu istotną poprawę bytu pracowników najemnych; drudzy widzą w tym dobrze zrozumiany interes ze względu na konkurencję międzynarodową. Najczęściej pracodawcy solidaryzują się z pracownikami, w tym wypadku, jeśli reprezentują państwa, które już ratyfikowały omawianą konwencję lub też same u siebie wprowadziły ustawodawstwo społeczne w omawianym zakresie.

Spośród pięciu spraw, które były na porządku dziennym najżywszą dyskusję wywołała pierwsza — skrócenia czasu pracy do 40 godzin na tydzień.

Wniosek w tej dziedzinie zgłoszony był już w 1936 r. i zgodnie ze zwyczajami M. K. Pr. uchwalony został w pierwszym i drugim czytaniu. Na tegorocznej Konferencji w trzecim czytaniu wniosek ten upadł i wniesiony zostanie ponownie dopiero za rok.

— Czy w innych sprawach delegaci polskiego świata pracy stawiali jakieś wnioski?

— Tak, proszę pana — mówi prez. Leśniewski — w czasie dyskusji nad sprawą przygotowania technicznego i zawodowego młodzieży i terminatorów postawiłem wniosek by młodzi robotnicy rolni w miesiącach zimowych byli przeszkalani i przyuczani do zawodów przemysłowych, co zapewniłoby mieszkańcom wsi całoroczną ciągłość pracy i zarobkowania. Niestety intencji moich nie zrozumiano i wniosek upadł. Tym niemniej, starać się będą po przez Zw. zaw. robotn. rolnych i leśnych ZZP sprawę tę na terenie Polski forsować aby robotnicy rolni w zimie również mogli zarobkować i być pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Również dużą dyskusję wywołała sprawa uregulowania warunków pracy kierowców pasażerskiej i towarowej międzymiastowej komunikacji automobilowej. Sprawa kierowców dyskutowana była osobno na specjalnej komisji, której referentem była kobieta, miss Miller, delegat Stanów Zjednoczonych.

Komisja dyskutowała rzecz fachowo, bezstronnie, w atmosferze zadziwiającej zgody pomiędzy delegatami pracowników i rządów, mąconej jedynie opozycją pracodawców. Po uzgodnieniu opinii przedstawiła na plenum swoje wnioski, przyjęte 96 głosami przeciw 27. Dyskusja wykazała, że kierowca samochodu, nie wyspany, zmęczony, zagraża bezpieczeństwu publicznemu. Ten punkt widzenia uznali nawet pracodawcy. Ustanowienie pytań kwestionariusza, który ma być rozesłany rządom, napotkało na wiele trudności.

Zapytywano o jaki transport chodzi, czy tylko o samochody, czy i inne pojazdy mechaniczne, a może o wehikuły ciągnione przez woły i konie na drogach publicznych. Ograniczenie pracy kierowców obejmie zarówno pracowników, jak i pracodawców. Pracodawcy podnosili, że MBP nie może wtrącać się do pracy właściciela wehikułu, albowiem on sam z dobrej woli mozoli się przy wozie. I chociaż argument był dość mocny Konferencja przeszła nad nim do porządku dziennego, przyjmując wniosek komisji. Na podstawie tego wniosku na przyszłorocznej M. Konf. Pracy zgłoszony będzie projekt konwencji w tej dziedzinie.

— A jeśli chodzi o następne sprawy? — pytam.

— Czwarty punkt obejmował kwestię rekrutacji robotników w koloniach i dotyczył tylko tych krajów, które posiadają kolonie. Kwestia statystyk pracy pozytywnie została załatwiona, przy czym często powoływano się na wzory opracowane przez delegację polską.

— Ale a propos lasy!

— Sensacyjnym był również wniosek delegacji szwedzkiej, która wezwała Radę Administracyjną Międzynarodowego Biura Pracy do przygotowania projektu konwencji do uregulowania warunków pracy i płacy robotników leśnych. Miałoby to szczególne znaczenie i dla Polski, jeśli zważymy tragiczne warunki w jakich pracują w lasach państwowych i prywatnych polscy robotnicy leśni.

— A jakie było stanowisko delegacji polskich pracodawców?

— Delegacja polskich pracodawców — kończy p. prezes Leśniewski — głosowała przeciwko wszystkim wnioskom, natomiast przedstawiciele rządu wszystkie wnioski poparli. Delegaci pracodawców Stanów Zjednoczonych i Francji, są żywym przykładem tendencji demokratycznych, nurtujących w tych krajach. Ustosunkowują się oni uczciwie do spraw, których celem jest ulżenie doli człowieka pracy.

Eksport grzybów i jagód

tylko pod postacią konserw

Do Izby przemysłowo-handlowej zgłosił się Związek kupców handlujących płodami rolnymi z prośbą o interwencję u czynników państwowych w sprawie skupu jagód i grzybów eksportowych.

Ukazało się bowiem zarządzenie, aby skup i brakowanie tych artykułów odbywało się za pośrednictwem spółdzielni rolniczych.

Pachciarze, zagrożeni utratą dotychczasowych zysków na rzecz zorganizowanych gromad włościańskich, domagają się zachowania status quo.

Kupcy podkreślają, że tego rodzaju zarządzenie wpłynie na zmniejszenie eksportu jagód i grzybów.

Z drugiej jednak strony wpłynie ono na zwiększenie eksportu jagód i grzybów, podobnie jak warzyw i owoców ogrodowych, nie w stanie surowym, lecz pod postacią konserw, co wpływa na podniesienie opłacalności

211 milionów pasażerów

przewożą rocznie koleje w Polsce

W ostatnich latach obserwujemy wzrost liczby osób, korzystających z komunikacji kolejowej.

W roku ubiegłym koleje przewiozły łącznie 211.184 tys. pasażerów, podczas gdy w r. 1936 — 172.742 tys. osób. Najwięcej osób korzystało oczywiście z III klasy, mianowicie 198.164 tys. Pasażerów II-ej klasy koleje przewiozły 12.977 tys., zaś I klasy — 43 tys. Pociągami osobowymi jechało w roku ubiegłym 208.991 tys. pasażerów, pośpiesznymi — 2.193 tys.

Najwięcej osób korzystało z biletów okresowych a mianowicie 130.039 tys. Za biletami jednorazowymi (bez zniżek) jechało 48.744 tys. pasażerów, za zniżkowymi jednorazowymi 25.589 tys., wreszcie z biletów wycieczkowych korzystało w roku ubiegłym 2.812 tys. pasażerów.

Rumunia

na XVIII Targach Wschodnich

Również i w roku bieżącym, najbliższy nasz sąsiad, Rumunia, wystąpi na Targach Wschodnich w charakterze oficjalnym. Udział Rumunii, a jak już podaliśmy, i Bułgarii w Targach Wschodnich świadczy o celowości zbliżania poprzez tę imprezę rynków południowo-wschodnich i portów czarnomorskich do rynków polskich. Rumunia, zajmując jeden z czołowych pawilonów sprezentuje na Targach Wschodnich swą bogatą produkcję rolną, zwłaszcza w dziale win, owoców, serów itp. Ponadto przypomni się nam na tegorocznych Targach Wschodnich bogaty i barwny dział rumuńskiego przemysłu ludowego i artystycznego, który w roku ubiegłym cieszył się w szerokich kołach zwiedzających tak żywym zainteresowaniem.

Kiedy chory musi leczyć się w szpitalu?

Ustawa o ubezpieczeniu społecznym przewiduje, że ubezpieczalnia może na zlecenie lekarza zarządzić umieszczenie chorego w szpitalu, bez względu na jego zgodę.

Wypadki tego rodzaju powstają, gdy choroba wymaga leczenia i pielęgnowania, które w domu ubezpieczonego jest niemożliwe, gdy choroba jest zakaźna lub stan chorego oraz jego zachowanie się wymaga stałego nadzoru, i wreszcie gdy chory niejednokrotnie przekroczył regulamin dla chorych, lub postępował wbrew poleceniom lekarza.

100.000 kolonistów włoskich osiedli się w Libii

We Włoszech czynione są przygotowania do osiedlenia w Libii większej liczby kolonistów. W dniu 28 października, jako w rocznicę faszystowskiego marszu na Rzym, około 20.000 kolonistów odpłynąć ma z Genui na 20 okrętach do Libii. Z Trypolisu koloniści przewiezieni będą samochodami ciężarowymi do swych nowych osiedli. Każde osiedle położone jest na obszarze od 10 do 50 ha ziemi, na którym mieścić się będą budynki mieszkalne, składające się z 3 pokoi, stodoły itp. Mieszkania te koloniści otrzymają na własność.

Według planów rządu włoskiego, w najbliższych dwóch latach udać się mają do Libii dalsze transporty osadników, złożone z 20.000 osób.

Sfery rządowe zamierzają osiedlić w samej Cyrenaice około 100.000 rodzin włoskich.

Valentine Wiliams 75

ZA ŻÓŁTYMI DRZWIAMI

Przekład autoryzowany z angielskiego KAROLINY CZETWERTYŃSKIEJ

— W tym właśnie całe nieszczęście. Nie mogłam wpłynąć na Sholta ani tym, ani innym sposobem i zdecydowałam się wrócić do Anglii. Tu od razu natknęłam się na Barry'ego. Był taki pociągający i uprzedzający. Zawsze gotów dogodzić mi w drobnostkach, co Sholto ostatnio zaniedbywał.

Gerry mówiła dalej nieswoim zmienionym głosem.

— Przyznaję, że trochę straciłam głowę. Zechciejcie zrozumieć, że nie całkiem z mojej winy. Kiedy byłam z dala od Barry'ego, przy pracy, czy rozrywce, z łatwością usuwałam go z myśli. Jedynie w samotności, w ciągu długich godzin, gdy martwiłam się i niepokoiłam o Sholta, kiedy wróci, dlaczego nie pisze, tęskniłam za obecnością Barry'ego. On umiał czytać w moich myślach. I tak mnie dobrze rozumiał. Kiedy spotykaliśmy się w obecności innych osób, tutaj na przykład, czułam się więcej pewna siebie. Ale gdy zostawaliśmy sam na sam... wtedy nie mogłam mu się oprzeć.

Zatrzymała się, zabrało jej oddechu.

— Nie mogłam się obejść bez niego. Czułam ciągłą potrzebę widzieć i mieć go przy sobie.

Alina zauważyła niezwykłe podniecenie u lady Julii, która nerwowo okręcała chustkę naokoło palców. Zwykle pogodny wyraz twarzy przyćmiła zgryzota i niepokój.

— Na co wchodzić w zbędne szczegóły, Gerry? — rzekła szybko. — Chcemy tylko wiedzieć, czy Sholto rzeczywiście miał uzasadnione powody do zazdrości? Czy...

Nie skończyła. W zielonych oczach Gerry zabłysły ogniki.

— Czy Barry był moim kochankiem? O to wam chodzi. Wiem, że cały świat to myślał. Dlatego kłamałam i kłamałam. Gdybym była mogła wytłumaczyć się przed Sholtem bez świadków... uwierzyłby mi... Lecz teraz...

Głos jej się załamał, schyliła głowę. Lady Julia położyła Alinie rękę na ramieniu.

— Może byłoby lepiej, żebyś nas zostawiła samych, Alino — rzekła słodko. — W każdym razie twój ojciec życzy sobie, abyś udała się do Chamberlainów do Berkeley. Wydaj więc służbie odpowiednie rozporządzenia.

Alina nie drgnęła. A Gerry znów przyciągnęła ją do siebie.

— Niech Alina zostanie. To już nie dziecko. Nigdy zresztą nie zwątpiła o mnie, prawda, Alino? Może wszystkiego słuchać. Jeślibym zaniechała obowiązków względem Sholta, przyznałabym się. Wierność nie jest jedyną cnotą, która jest coś warta w małżeństwie, w moim pojęciu.

— Wszyscy uczciwi ludzie są innego zdania — wtrącił sir Charles.

— Tysiąc rzeczy wydaje mi się równie ważnymi — powtórzyła Gerry — jak wyrozumiałość, zaufanie, wspólne porozumienie.

Lady Julia w ogromnym napięciu nerwów przerwała synowej:

— Dosyć o tym wszystkim. Postawiłam ci pytanie, czemu nie odpowiesz po prostu?

— Bo już dawno odpowiedziałam! — krzyknęła Gerry, trzęsąc się ze złości. — Nigdy nie byłam kochanką Barry'ego, jeśli was to tak interesuje. Lecz nie róbcie sobie iluzji. To nie z jego winy. On chciał się ze mną ożenić. Rozwieść mnie, albo porwać. Nie wahał się przed żadnym sposobem, byle dopiąć celu. On umiał brać się do rzeczy.

— Czy chcesz, abyśmy go podziwiali! — krzyknął Rodney.

Wzruszyła ramionami.

— Stwierdzam fakt i nic więcej. Barry studiował kobiety i znał je na wylot. Nie było serca, do którego by się nie umiał wkraść. Zwykł mówić, że mało mężczyzn rozumie, że aby sobie zjednać osobę kochaną, trzeba wytrwale ją zdobywać. I on miał tę wytrwałość. On czekał na mnie i zdobyłby mnie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Sensacyjna zmiana w dyplomacji

Poseł Walencji w Warszawie przeniesiony na ambasadora w Moskwie

W kołach dyplomatycznych Warszawy wielkie wrażenie wywarło odwołanie posła rządu walenckiego, prof. Manuela Perdroso, który wyjechał z Warszawy do Moskwy na stanowisko ambasadora.

Jest to o tyle sensacyjne, iż poprzednim ambasadorem w Moskwie był członek hiszpańskiej partii komunistycznej, zaś prof. Perdroso, należący do partii radykalnej, znany jest ze swego nieprzychylnego stosunku do komunizmu.

Genezą zmiany ambasadorów jest podobno rosnące niezadowolenie Walencji z powodu stale malejącej pomocy sowieckiej. Desygnowanie radykała na placówkę moskiewską dowodzi, iż Walencja będzie się starała wywrzeć nacisk na Sowiety przez człowieka nie należącego do partii, a więc niezależnego od Kominternu.

„Rycyna w czekoladzie" czyli propaganda w programach artystycznych

Komintern wypowiada wojnę radiową całemu światu

(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

LONDYN. 16.7. — Korespondenci z Moskwy donoszą, iż Komintern zdecydował się wypowiedzieć wojnę radiową całemu światu.

W tym celu rząd sowiecki wyasygnował 120 milionów rubli na budowę 60 nowych radiostacyj, z których 30 posiadać będzie siłę 100 kilowatów, 30 zaś 50 kilowatów.

Stacje nadawać będą przez całą dobę bez przerwy programy we wszystkich językach świata, przy czym specjalne stacje krótkofalowe przeznaczone są na szerzenie propagandy w koloniach.

Kierownictwo całej akcji powierzono komuniście niemieckiemu, Wilhelmowi Szulce, b. posłowi do Reichstagu.

Władze sowieckie rozpoczęły już poszukiwanie olbrzymiej ilości speakerów, potrzebnych dla transmisji we wszystkich znanych językach świata. Najlepsi artyści i muzycy Sowietów mają zostać zaangażowani do części artystycznej programów, w którą wpleciona będzie propaganda. „Będzie to więc— jak się wyraził jeden z dyplomatów stacjonowanych w Moskwie — rycyna w czekoladzie — propaganda pod pokrywą słuchowisk artystycznych".

Zaangażowano nawet kilku Arabów, którzy będą brać udział w audycjach przeznaczonych dla Palestyny i krajów arabskich.

Stacje siłukilowatowe wybudowane być mają na granicy zachodniej i południowej ZSRR., celem utrudnienia ewentualnego tłumienia ich i dla lepszego zasięgu. Stacje pięćdziesięcio kilowatowe rozmieszczone zostaną przeważnie na Dalekim Wschodzie. (W)

Kto chce niech wierzy

Pan Kozłowski ogłosi „katalogi" masońskie ale... dopiero na jesieni

W numerze „Słowa", sygnowanym na niedzielę, 17 bm. pojawił się zapowiedziany artykuł p. Leona Kozłowskiego pt. „Zagadnienie wolnomularstwa w Polsce".

Zapowiedź tego artykułu wywołała w kołach dziennikarskich i politycznych zrozumiałe poruszenie. Oczekiwano ogólnie, że p. Kozłowski skorzysta z tej sposobności i przede wszystkim uzupełni swoje „rewelacje" tymi szczegółami, których brak w artykule „Polityki" oraz, że odpowie na te zarzuty, z jakimi spotkał się jego artykuł.

W obu tych kierunkach artykuł w „Słowie" sprawia duży zawód.

Tymczasem jedyną naprawdę sensacją, o ile to sensacją być może, jest ostateczne przyznanie się p. Kozłowskiego do autorstwa artykułu w „Polityce".

Poza tym znaczną część obszernego artykułu poświęca p. Kozłowski uzasadnieniu ważności ustawy antymasońskiej według projektu p. Budzyńskiego, odpowiednio przepracowanego i przerobionego, którym izby ustawodawcze zajmą się na sesji zwyczajnej w jesieni rb. Aż do tej chwili odracza p. Kozłowski dalszą akcję swoją i swojej grupy w sprawie masonerii.

Pisze mianowicie, że „żądanie które się zjawia, natychmiastowego ujawnienia masonerii nie wydaje mi się słusznym. Teren prasowy nie jest terenem właściwym. Trybuną dla tego celu musi być tylko trybuna parlamentarna, a rzucanie katalogów na żer pism brukowych byłoby tylko szkodliwe".

Powyżej przytoczony ustęp, obok przyznania się do autorstwa artykułu w „Polityce", jest właściwie największą sensacją w nowym artykule ekspremiera. Wynika z niego, że p. Kozłowski, rozpętawszy burzę polemiki w sprawie masonerii, której obrót okazał się dla niego bardzo niekorzystny, zabiega w tej chwili przynajmniej o paromiesięczne moratorium, zapowiadając wszechstronne wyjaśnienie sprawy dopiero wówczas, kiedy będzie uchwalona ustawa antymasońska.

Jak na opały, w których się niefortunny „rewelator" znalazł, jest to wybieg nie tyle szczęśliwy, ile niewątpliwie sprytny.

Czy gen. Składkowski zdemaskuje masonerię?

Pod tym tytułem zamieścił „Głos Narodu" arcyciekawy artykuł, w którym m. in. czytamy:

„...Masoni mają obyczaj, że spis członków lóż przedstawiają premierowi rządu. Tak we Francji robi Wielki Wschód i Wielka Loża. Kto wie, czy i polscy masoni nie stosują się do tego „patriotycznego" obyczaju.. Jeśli tak, to człowiekiem, który by nam mógł coś konkretnego powiedzieć o masonerii, byłby gen. Sławoj-Składkowski. Ci, którzy się poważnie interesują zagadnieniem masonerii, winniby go o to poprosić.

Ale najwięcej mogłyby na ten temat powiedzieć pewne osobistości, na które dziś palcem się w Warszawie wskazuje. Czytelnicy przypomną sobie interpelację wniesioną w lutym b. r. (por. „Głos Nar." z 20 lutego 1938— przyp. red. „Gł. Nar.") przez posła Dudzińskiego w sprawie masonerii. Jest w niej 8 nazwisk ludzi, których interpelant określił jako masonów.

Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że gdy posądzeni o przynależność do masonerii przez prof. Kozłowskiego natychmiast zareagowali zaprzeczeniami, panowie wymienieni w interpelacji pos. Dudzińskiego jako masoni, siedzą cicho i nie odzywają się.

A są to przecież wysocy urzędnicy w ministerstwach, jak p. p. Stempowski, Skokowski, Dworzańczyk in.

Warszawa zestawia zachowanie się tych panów z zachowaniem się osób oskarżonych przez prof. Kozłowskiego. I mówi sobie: Teraz, to już wiemy, gdzie szukać masonów.. A my dodamy: — i w tym wypadku otwiera się dla ministra spraw wewnętrznych, gen. Składkowskiego, doskonała okazja dla ujawnienia masonerii.

Czy z niej skorzysta?"

„Jak najściślejsza współpraca obu państw"

Serdeczna wymiana listów między Chamberlainem i Daladierem

LONDYN 16.7 — „Daily Herald" donosi, że między Chamberlainem i Daladierem nastąpiła, w przededniu wizyty króla Jerzego w Paryżu, serdeczna wymiana prywatnych listów, które są dokumentami o wielkim znaczeniu państwowym.

Listy te są wzajemnym zapewnieniem jak najściślejszej współpracy obu rządów i poruszają ogólne zagadnienia polityki oraz takie sprawy, jak Czechosłowacja, Hiszpania i Morze Śródziemne.

Niemcy znów alarmują!

Koncentracja wojsk czeskich na pograniczu

BERLIN. 16.7. — PAT. — Niemieckie biuro informacyjne donosi z Waldenburga na Śląsku niemieckim, że na całym terytorium pogranicznym od Opawy aż do Trutnova można obserwować nowe czeskie zarządzenia mobilizacyjne.

Drogi są znowu obsadzone przez wojsko, na granicy ustawiono barykady, a przez lunetę wyraźnie widać gniazda karabinów maszynowych i stanowiska artylerii.

W Braunowie stacjonowano nowy pułk.

Miejscowa ludność niemiecka jest tymi zarządzeniami zaniepokojona, zwłaszcza, że znowu zamknięto dla komunikacji liczne drogi i przystąpiono do rekwizycji koni i zaprzęgów.

Całkowicie w stylu paryskim...

Dzieci, armia i... midinetki powitają królewską parę angielską

PARYŻ, 16. 7. Przygotowania do przyjęcia angielskiej pary królewskiej są już na ukończeniu. W szkołach doucza się pośpiesznie dzieci hymnu angielskiego, który stał się symbolem królewskich odwiedzin. W chwili gdy królewska para opuści wagon na dworcu paryskim w całej Francji zamrze na kilka minut wszelki ruch i odśpiewany zostanie hymn angielski.

Parę królewską powitają pierwsze dzieci, przyszłość Francji. Dwutysięczny chór dziecięcy odśpiewa hymn angielski, a pierwsze szpalery w lasku bulońskim zapełnią tylko dzieci, witając przeciągający orszak chorągiewkami o barwach Francji i Anglii.

Druga z kolei hołd odda — siła Francji — armia. Wszystkie gatunki broni zajmą place do l'Etoile. Generalicja zameldują się pod Łukiem Tryumfalnym.

Swoista osobliwość Paryża — midinetki zajmą plac „Rond — Point", witając królewskich gości, jako nieirasobliwy, serdeczny „Uśmiech Paryża".

Na placu „Zgody" znowu cześć oddą armia, a mianowicie zgromadzone tu będą wszystkie orkiestry wojskowe, grając hymn królewski. Paryż tonąć będzie w powodzi flag obu państw. Z wieży Eiffla powiewać będzie „Union Jack" — flaga Imperium. Rozmiary jej — 1.500 m. kwadratowych, jest to największa flaga na świecie.

Skuty w kajdany wyskoczył z pociągu

Bandyta zaryzykował życie, byle uniknąć kary

W więzieniu mokotowskim przebywał skazany na 5 lat więzienia, oraz na bezterminowy pobyt w domu dla niepoprawnych przestępców, 26-letni Eugeniusz Kozior pochodzący ze wsi Bożenia, gminy Opoczno. Mimo młodego wieku, Kozior zdołał pozyskać już smutną sławę jednego z najzuchwalszych bandytów. Onegdaj przetransportowano Koziora do Sądu Grodzkiego w Mogielnicy, gdzie odpowiadać miał za napad rabunkowy.

W drodze, między stacjami Mała Wieś — Grójec, Kozior, zakuty w kajdany, błyskawicznie poderwał się z miejsca i wyskoczył z pociągu. Przestępca przekoziołkował kilka razy, podniósł się i zbiegł do pobliskiego lasu.

Natychmiast zatrzymano pociąg i zarządzono pościg, który jednak nie dał wyniku. Obława trwa.

Lekarz odsiedział karę za strajk rolny

DĘBICA. 18.7. — Członek koła Str. Ludowego w Nagoszynie, dr. Franciszek Dygoń, powrócił do Nagoszyna po dwumiesięcznym pobycie w więzieniu, które odsiadywał za tamtegoroczny strajk chłopski.

Nowy incydent graniczny sowiecko-mandżurski

MOSKWA. 16.7. — 14 bm. oddział wojsk sowieckich wtargnął na terytorium Mandżurii w rejonie Funkhung i zajął miejscowość Szansen.

Charge d'affaires Japonii, Niszi, wczoraj o godz. 23-ej złożył ostry protest w komisariacie spraw zagranicznych na ręce Stomoniakowa, domagając się wycofania oddziału so wieckiego z zajętej miejscowości.

Stomoniakow oświadczył, iż miejscowość ta należy do Związku Sowieckiego. Konferencja pomiędzy Niszim a Stomoniakowem przeciągnęła się do godz. 3-ej w nocy i nie dała żadnych rezultatów. Wówczas Niszi oświadczył, że odpowiedzialność za ten incydent spada na ZSRR.

Podkreślić należy jako szczegół charakterystyczny, że szef GPU, Łuszkow, przeszedł przez 3 tygodniami granicę akurat w tej miejscowości.

Pietrowskij w niełasce?

MOSKWA 16.7. — Na fotografiach członków Politbiura, który był obecni na wczorajszej sesji najwyższej rady ZSRR. zamieszczonych przez całą prasę moskiewską brak jest Pietrowskiego, który przez cały czas siedział w towarzystwie Jeżowa.

Tysiąc kreacji i tysiąc twarzy

Gwiazdy pod mikroskopem

Wszechstronność Ludwika Solskiego

Najwybitniejszą cechą nestora polskiego aktorstwa, honorowego dyrektora prawie wszystkich teatrów Rzeczypospolitej, kawalera Krzyża Niepodległości i mistrza sztuki scenicznej jest jego młodzieńczość i jego wszechstronność. Ile ma lat, nikt nie wie i nikt nigdy wiedzieć nie będzie. W każdym razie znacznie mniej, niż mówi metryka urodzenia.

Pokolenia aktorskie, które wychował i nauczał, mijają, jak liście doroczne, uczniowie jego uczniów uważani są za „przebrzmiałych", ale Ludwik Solski ciągle jest jeszcze młody, nowoczesny, żywotny, sprężysty! Nie stracił na wyglądzie ani trochę, nie uronił ani źdźbła swej niepospolitej energii, nie zagubił niczego z wigoru niezniszczalnej młodzieńczości. Po wyczerpującej roli, odegranej w Warszawie, siada do samolotu, by nazajutrz wykonać ją w Krakowie i zdążyć na trzeci dzień do Poznania.

Mało też osób wśród publiczności zna prawdziwą twarz Solskiego. — Jest godnym następcą Rapackiego, jako mistrza charakteryzacji. Wcielał się w tak odległe od siebie postacie, jak Dymitr Samozwaniec i Mickiewicz, Fryderyk Wielki i Napoleon, Paweł Pierwszy i Robespierre. Gdyby zaś kto powiedział, że łatwiej chwycić odległe różnice, w odpowiedzi mistrz daje mu podobne do siebie, a jakże zróżniczkowane role Harpagona i Łatki; Drwala w „Zaczarowanym Kole" i „Nie - trza - wam - gadać" w ludowym widowisku Galasiewicza; Katkowa w „Kościuszce" i Papkina w „Zemście". Subtelność odcieni jest najdoskonalszym dowodem wirtuozji.

Ale po za sceniczną maską tkwi twarz „cywilna", nie zmieniająca się od niepamiętnych czasów, niezniszczalna. Może nie młoda, lecz bynajmniej nie stara jeszcze. Mistrz Ludwik lubi nawet olśniewać ludzi swą młodzieńczością. Pono nie wsiada do tramwaju inaczej, jak w pełnym biegu, choćby łatwo mu było spokojnie wsiąść na przystanku.

A wszechstronność?!

Gdyby powiedziano pewnego dnia, że Ludwik Solski buduje nowy model czołga, wprowadza nowy system monetarny, albo pisze naukowe dzieło o Assurbanipalu, nie zdziwi to nikogo z jega dobrych znajomych.

W dziedzinie teatru przeszedł praktycznie wszystkie działy: tańczył w baletach, śpiewał tenorowe partie w operze i w operetce, grał komików w farsie, bohaterów w dramacie, „ojców" i „rezonerów" w komedii. Z pewnością umiałby namalować i postawić dekorację, dyrygować orkiestrą, lepić plastyczne rekwizyty, konstruować elektryczne oświetlenie, trzeć szminki„ zawieszać firanki. — Równie dobrze zapisze pozycje w księdze kasowej, jak zbada wytrzymałość linki, czy świderka.

Może stosunkowo najmniej wyznaje się na charakterach i na życzliwości teatralnych ludzi. Dowodzi to jednak, że nie naśladuje życia w swych postaciach, lecz że sam je tworzy. Z siebie — z nieprzebranej swej intuicji. Może dla tego grywa coraz „młodsze" role.

Ma jakoby w tece projekt afisza, który będzie drukowany w dniu jego 75-letniego jubileuszu pracy scenicznej: „Orlę" Rostanda z jubilatem w roli tytułowej.

Odległa ta jeszcze uroczystość będzie jedną z najpromienniejszych. Leciwa staruszka Jadwiga Andrzejewska wniesie na scenę wieniec, otoczona wnukami. Mistrz Ludwik jednym okiem wyleje obowiązkową łezkę wzruszenia, mrugając drugim na maszynistę, by podniósł raz jeszcze kurtynę.

A sędziwy Fijewski wypowie mowę o tym, jak młody jubilat wznosił zapomniane tradycje niezapomnianego Osterwy, wzdychającego z boku z bezsilnej, niedołężnej zazdrości.

TAUROS.

Za kulisami mówią, że...

Ploteczki starego kabotyna

NOŻYCE TEATRALNE

Rozpiętość pensji teatralnych nie przestaje być aktualną, choć różnice znacznie zmalały. Charakterystycznym faktem jest, że największe uposażenia przeszły od gwiazd do gwiazdorów w ręce dyrektorów teatru. Kierownicy teatrów w Warszawie pobierać mają w przyszłym sezonie 18.000 do 60.000 złotych rocznie, adepci sceniczni 150—300 zł miesięcznie, pozostali aktorzy wypełniają odległość tych granic.

Jednym z powodów usilnego lansowania p. Jana Kiepury na stanowisko dyrektora Opery ma być to, że jako śpiewak miał wymagania zbyt wielkie na stołeczne stosunki.

Słusznie! Nie można łamać zasady.

GALWANIZACJA REWII

Dyr A. Włast zapowiada niezwykłe atrakcje w swej imprezie „Wielkiej Rewii". Orkiestra będzie murzyńska, pomysły i kostiumy sprowadza się z Paryża, girlsy z Ameryki, instalacje z Wiednia, a występowiczów z całego świata. Krajowe będą tylko: publiczność, teksty piosenek i... powodzenie.

DWA NOWE TEATRY

Grono aktorów bez widoków engagementu na role przyszły w istniejących teatrach, postanowiło uruchomić przedstawienie w Gdyni i w COP. Imprezy nie doszły do skutku z powodów niezależnych od projektodawców. Okazało się mianowicie, że łączna siła finansowa udziałowców nie wystarcza na opłacenie konwencji ze Związkiem Artystów Scen Polskich i kosztów podróży.

ZDRADLIWE PYTANIE

Na 42 eksternistów zdało w tym roku egzamin aktorski do ZASP tylko trzy osoby. Okazało się, pomimo usilnych zabiegów nauczycieli i nauczycielek, że reszta egzaminowanych się nie przygotowała odpowiednio. Prawie nikt nie umiał odpowiedzieć na zadawane pytanie: „jakie były trzy naważniejsze zdarzenia artystyczne w ubiegłym sezonie?". Kandydaci na gwiazdy i gwiazdorów typowali najczęściej: strajk w Operze, wyjazd dyr. Zelwerowicza na wypoczynek do Heidelberga i nowa powieść z życia teatru Kamila Nordena, podczas gdy właściwa odpowiedź miała brzmieć: „Wystawienie „Gałązki rozmarynu" w Warszawie, w Krakowie i Katowicach.

Demaskujemy Hollywood

Publiczność jest bezlitosna

Uśmierca swoich ulubieńców

Najbardziej charakterystyczną cechą publiczności amerykańskiej jest — bezlitosność. Pod tym względem nie wiele się różni od publiczności z cyrku Nerona. Dwadzieścia wieków zmieniły wiele w psychice ludzkiej, lecz psychika tłumu pozostała ta sama.

Wystarczy, że jakaś gwiazda się skompromituje, czy ośmieszy, a już publiczność wydaje na nią wyrok śmierci. To też lęk „gwiazd" przed opinią publiczności jest olbrzymi.

Niedawno zdarzyło się, że w Hollywoodzie ktoś popełnił samobójstwo. Sprawa była zagmatwana, niejasna i stwarzająca liczne poszlaki. Żądna sensacji brukowa prasa doniosła, że w skandal uwikłana jest jedna z młodych aktorek „Paramountu".

W całej prasie zahuczało, zakłotłowało się i mimo wysiłków wytwórni opinia została poruszona do żywego. Sprawą zajęły się potężne wielomilionowe związki kobiece, aktorce groził bojkot, czyli śmierć cywilna. Wówczas zrozpaczona „gwiazda" napisała list otwarty, błagając publiczność, by jej nie potępiała, dopóki władze sądowe i policja nie wyjaśnią sprawy, w której ona jest niewinną ofiarą zbiegu okoliczności.

List był tak rozpaczliwy, że opinia odniosła się przychylnie. Sprawa poszła w zapomnienie. jakoś ją zatuszowano i egzystencja aktorki została uratowana.

Ale tak bywa niezawsze. Znana i wielbiona w swoim czasie, rudowłosa Klara Bow, przypłaciła podobny skandal całą swoją karierą. Afera wynikła na tle szantażu sekretarki artystki.

Wydalona sekretarka zabrała część prywatnej korespondencji gwiazdy, która w świecie hollywoodzkim znana była z temperamentu i licznych miłostek. Listy były kompromitujące i Klara Bow znalazła się w trudnej sytuacji.

Radzono jej zapłacić sumę, jaką sobie życzyła wydalona sekretarka. — Klara jednak, rozwścieczona na dziewczynę, która odbiła jej jakiegoś kochanka, skierowała sprawę do policji.

Oskarżona o szantaż, sekretarka, broniła się przed sądem odsłaniając dale intymne życie gwiazdy i nie szczędząc jaskrawych barw w jej odmalowaniu. Listy Klary dała opublikować wielkiemu koncernowi prasowemu, za odpowiednio grube pieniądze.

W rezultacie sekretarka została skazana na kilka miesięcy więzienia, ale Klara Bow skompromitowała się doszczętnie. Opinia publiczna uznała ją za jawnogrzesznicę i wszystkie jej filmy musiały być zdjęte z ekranów, co przyniosło milionowe straty wytwórni. Klara Bow musiała usunąć się w cień i żadne późniejsze próby jej powrotu nie dały rezultatu. Dla ekranów amerykańskich — umarła.

Tak samo skończył najulubieńszy komik amerykański Fatty Arbuckle, znany u nas, jako Fatty Grubasek-Wielki, rubaszny i znakomity, zarabiał miliony, był bez konkurencji, aż pewnego dnia spadł na niego grom losu.

W willi Fatty'ego odbywało się wielkie przyjęcie, połączone z nadmiernym, jak się później okazało, pijaństwem. W czasie tej nocy w niewyjaśniony sposób zamordowaną nieletnią girlsę, na której dokonano gwałtu.

Po ujawnieniu tego faktu dreszcz sensacji wstrząsnął całą Ameryką. Posądzenie padło na Fatty'ego, aresztowano go. Na żądanie oburzonej publiczności zdjęto z ekranów wszystkie jego filmy, a wytwórnia zerwała kontrakt.

Po długotrwałym śledztwie, które mordercy nie wykryło, okazało się, że Fatty jest absolutnie niewinny, a sprawa sądowa dała mu całkowitą rehabilitację. Trwało to jednak tyle czasu, że publiczność o nim zapomniała, znalazła sobie innego ulubieńca i Fattyego Grubaska nikt nie chciał angażować. Został bez środków do życia.

Publiczność amerykańska nie zna sentymentu dla swych gwiazd. Jednego dnia składa im miliony dolarów, a drugiego pozwala umierać z głodu. I nic ją nie wzrusza nędza dawnych ulubieńców. Jest bezlitosna.

T. Ch.

Z teatru Narodowego

Zielony frak

Komedia w 4 aktach Roberta de Flersa i G. A. Caillaveta. Przekład Jana Lechonia. Reżyseria: Karol Borowski. Dekoracje: Andrzej Pronaszko

Fama głosi, że asumpt do napisania „Zielonego Fraka" dała najwspanialszej francuskiej spółce autorskiej Flersowi i Caillavetowi przygoda pewnego grafomana, który zabiegał o przyjęcie go w poczet „nieśmiertelnych" i pewien „rankor", jaki autorzy francuscy czuli do Akademii za to, że żadnego z nich nie proszono do dostojnego grona.

Nie wiem, kto tam się chciał zemścić na Akademii Literatury i za co, podsuwając kierownictwu teatru Narodowego myśl wystawienia „Zielonego Fraka", ale efekt osiągnął niewątpliwie. Humor mimo woli, jakiego stał się uczestnikiem sekretarz Akademii Literatury p. Kaden - Bandrowski kwalifikując tę sztukę do wystawienia na scenie teatru Narodowego nie ma sobie równego. Zaprawia też jeszcze specjalnym pieprzykiem i tak już doskonałe przedstawienie.

W czasie letniej kanikuły recenzent w niektórych teatrach, doprowadzony do rozpaczy, zgrzyta zębami i miota straszliwe przekleństwa. Teatr Narodowy stanowi w czas tegorocznego lata wspaniale zieloną oazę na piaszczystej pustyni naszej teatralnej rzeczywistości.

Precyzja roboty Caillaveta i de Flersa dwóch asów francuskiej komedii i farsy jest już niemal przysłowiowa. Każdy ich utwór sceniczny to majstersztyk pisarski, to raca wybuchająca co chwilę coraz to nowymi, olśniewającymi gwiazdami humoru i istotnego dowcipu. Jeżeli się porówna, najlepszą nawet wiedeńską czy węgierską, już nie mówiąc o niemieckiej, farsę z najgorszym utworem tych wspaniałych pisarzy, wynik będzie żałosny. Dotychczas nikt nie zdołał im w kunszcie dorównać. Niestety zapas utworów Caillaveta i de Flersa nie powiększy się już. Spółka rozpadła się przez śmierć jednego z jej uczestników.

A zatem: napisali Caillavet i de Flers, reżyserował Karol Borowski, co także jest nie małą legitymacją sceniczną, a grali...

Wystarczy jedno nazwisko: Ćwiklińska. Widuje się ją na scenie od tylu lat i w tylu różnych rolach, a przecież za każdym jej ukazaniem się na scenie odnajduje się w niej coraz to inne, coraz to wspanialsze walory. — Odnosi się wrażenie, że sztuka pani Ćwiklińskiej nie ma granicy rozwoju. Ciągle idzie w górę, doskonali się nieustannie. W podawaniu kwestii przez tę aktorkę z Bożej łaski nie ma ani jednego fałszywego tonu, ani jednego zbędnego akcentu. „Kobieta duchowa", która wszystkich swych kochanków regularnie doprowadza do małżeństwa... z innymi, w interpretacji pani Ćwiklińskiej jest wzorem gry aktorskiej, na którym uczyć się powinno młode pokolenie sceniczne, jak trzeba grać w komedii.

Zresztą cała obsada, bardzo starannie i z minimalnym, zdaje się udziałem wpływów ubocznych, wybrana przez p. Borowskiego, dała przepyszny koncert gry aktorskiej. Ale bo też złożyły się na nią nazwiska najwspanialsze: Leszczyński, Stanisławski, Stępowski (Leszek), Frenkiel, Fritsche, Krzewiński, Socha... A w mniejszych rolach: Chmurkowski, Niwińska, Rotterowa, Dobrzańska.

Wiecznie młody i wiecznie czarujący p. Jerzy Lszczyński podbił nie tylko serce księżnej, zawładnął widownią całkowicie i grał... jak tylko on to potrafi. A Stanisławski... Jest niewątpliwie tylko jeden aktor na scenach warszawskich, który potrafi tak zagrać wykwintnego starszego pana. To właśnie on. I właśnie w sztukach Caillaveta i de Flersa. Tak subtelnie wycieniować ironię, tak wspaniale podchwycić wszystkie tendencje i subtelności francuskiego tworzywa umie tylko Stanisławski. To już nie jest komizm. To finezja najwyższej klasy.

Natomiast nie zrobiła mi zawodu i tym razem p. Żeliska. Nie rozumiem jak można powierzyć rolę przemiłej, rasowej dziewczyny aktorce o tak ograniczonym doborze środków scenicznych, tak mało, powiedzmy wczuwającej się, w psychikę postaci, którą reprezentuje. Tylko pierwszy akt, w którym rola Brygidy gra sama za siebie, zagrała p. Żeliska poprawnie. — Wszystko co było po tym, daleko odbiegało od poziomu widowiska stworzonego przez resztę zespołu. A przecież jest tyle młodych aktorek, zdolnych, miłych, mających lepsze warunki sceniczne... Tu nie poradzi nawet reżyser tej miary co p. Karol Borowski.

W epizodach bez zarzutu: Relski, Kersen, Wojciechowska, Sarnowski i inni.

Scenę udekorował bardzo przyjemnie p. Andrzej Pronaszko. Przekład p. Lechonia wydobył wszystkie finezje francuskiego tekstu.

„Zielonemu Frakowi", mimo, że jest to już trzecie, albo czwarte jego wznowienie w Warszawie można wróżyć poważne i długotrwałe powodzenie. Stolica spragniona jest dobrego przedstawienia i szczerego, pogodnego śmiechu. Dobrze więc zrobiło kierownictwo teatru Narodowego, że wprowadziła Caillaveta i de Flersa na repertuar.

Czasem i kanikuła się też na coś przyda.

J. ORŁOWSKI.

Więcej strachu, niż zarazy

Pryszczyca się boi

Dlaczego zamknięto warszawki ogród zoologiczny

Dnia 8 bm. zamknięto ogród zoologiczny. Jak strzała obiegła Polskę wieść, że w warszawskim Zoo jest pryszczyca. Tu i owdzie szeptano, że połowa zwierząt wyginęła, że urocza Tuzinka wije się w strasznych męczarniach, że podobno nawet sam dyrektor Zoo leży obłożnie chory na pryszczycę.

A tymczasem dyrektor Żabiński z energią biega po całym Zoo, wszędzie go pełno, czuje się doskonale, tylko mu trochę newralgia dokucza. Rozkoszna Tuzinka skacze i bryka po pagórkach, z wielkiej radości wymachując ogonkiem, najzdrowsza w świecie. Jelenie, jak największe obżartuchy objadają się sianem, antylopy z dumą prezentują swe smukłe kształty i zdrowe pyszczki, a hipopotam otwiera szeroko swą olbrzymią paszczę pokazując, że nawet najmniejszej krosteczki w niej nie ma. W zagrodach i klatkach panuje ruch, nikt nie jest chory, wszyscy pchają się do jedzenia i mają bardzo wesołe miny.

— Więc gdzież jest ta pryszczyca? Gdzież pan ją ukrył, dyrektorze? — pytam zirytowana, bo pomimo szperania w najtajniejszych zakamarkach Zoo nie mogę znaleźć ani jednego pryszcza.

— A jeśli pryszczycy nie ma, to po co pan zamknął Zoo i skąd te wszystkie straszliwe plotki?

Pryszczyca

— Do tej pory nie zaobserwowaliśmy ani jednego wypadku pryszczycy — tłumaczy dyrektor. — Jednak przy tak wielkim natężeniu epidemii w samej Warszawie, istniała i istnieje zresztą ciągle obawa przeniesienia jej do Zoo. Ponieważ pryszczyca, która się szalenie łatwo udziela, nie występuje od razu, więc bardzo trudno jest ją stwierdzić. Pierwszym objawem tej choroby jest duże ślinienie się. Dopiero w dwa dni później występują na pysku i między racicami bolesne pryszcze. Trwają one 7 do 10 dni, po czym choroba ustępuje a zwierzę wraca do normalnego stanu. Młode, stare, lub słabsze sztuki nie mogą często przetrzymać tej tygodniowej głodówki (bo zwierzę ma tak obolały pysk, że nic jeść nie może) i padają.

— W ogrodzie zoologicznym pryszczyca jest tym bardziej niebezpieczna, że nie wiadomo, jak na nią będą różne gatunki zwierząt reagowały. Zasadniczo jest to choroba, na którą zapadają parzystokopytne, przeważnie przeżuwające, ale nie zawsze (np. świnia, dzik). Najbardziej boimy się o hipopotamy i o łosie, jako bardzo delikatne. Ale największe niebezpieczeństwo grozi całej naszej młodzieży, której w tym roku właśnie najwięcej przybyło u przeżuwających. Pięć danieli, trzy jelenie, jedna antylopa gnu, jedna antylopa garna, jeden bizon, lama, wszystko to przybyło w ciągu ostatnich trzech miesięcy.

Dyrektor mówi to z wielkim zmartwieniem.

Pamiętam, jak jeszcze kilka tygodni temu był właśnie dumny z tej całej „młodzieży", która się w tym roku tak wyjątkowo udała.

— Niech pani spojrzy na to maleństwo, czy można wiedzieć, jak ono zniesie pryszczycę Przecież to nie jest krowa.

„Maleństwo" na długich, cienkich nóżkach przekrzywia główkę i przygląda się nam ciekawie swymi wielkimi oczami. Stara lama zazdrośnie chce zasłonić swego małego, który ciągle wychyla łebek. Jest przy tym tak poważna, taką ma groźną minę, jak matka, która ma zamiar dać klapsa nieznośnemu dziecku.

Czyżby pierwsze objawy

Idziemy dalej. Poza dwoma ogrodzeniami, na dużej łące stoją dwa żubry. Odwracają się do nas z pogardą tyłem, całkowicie zajęte przeżuwaniem.

— One nam napędziły najwięcej strachu — mówi dyrektor uśmiechem. — Oto pewnego dnia donosi mi dozorca z przerażoną miną, że żubry się ślinią. „Początek pryszczycy" pomyślałem z drżeniem w sercu. Odgrodziliśmy je momentalnie podwójnym płotem od publiczności i z niepokojem czekaliśmy. Bo cóż innego można robić? Po kilku dniach jednak okazało się, że ślinienie przeszło i żubry są najzdrowsze. Ślinienie jednak może powstać z różnych powodów i zdarza się ono bardzo często. Obecnie przechodzimy okres takiego dużego ślinienia u różnych zwierząt. Nie wiem, może to są zarazki pryszczycy, może jej początki stłumione przez organizm zwierzęcia. Jeśli tylko zaobserwujemy, że któreś ze zwierząt zaczyna się ślinić, momentalnie odłączamy je od reszty, przenosimy na oddzielony teren i obserwujemy. Do tej pory ani jedno ze zwierząt nie utraciło apetytu, ani jedno nie miało charakterystycznych pryszczy. Jednak właśnie to wzmożone ślinienie zmusiło nas do zamknięcia Zoo, niedopuszczenia do niego publiczności, która tak łatwo może przynieść i roznieść nam zarazki.

Fala idzie na wschód

Pryszczyca idzie falą. Jeśli uda się tą falę przeczekać, wtedy można być spokojnym. Trzy miesiące temu zaraza obejmowała wojew. poznańskie, obecnie tam już można zaobserwować mniejsze nasilenie. Natomiast największa fala przesunęła się bardziej na wschód, ogarniając w swym pasie i Warszawę. Po trzech, czterech tygodniach nasilenie u nas się zmniejszy, przeniesie się prawdopodobnie na wojew. poleskie, wołyńskie i Wileńszczyznę. Kilka dni temu donosiły pisma o pierwszych wypadkach w tamtych okręgach.

— A więc dopiero za trzy, cztery tygodnie można liczyć na otwarcie Zoo?

— Niestety, może nawet później. O ile by się jakieś wypadki zdarzyły, to jesteśmy obowiązani otworzyć ogród nie wcześniej, jak w 2 tygodnie po wyleczeniu ostatniego chorego zwierzęcia. O ile uda nam się wyjść z tej epidemii cało, to otworzymy Zoo w połowie sierpnia.

Złe i uprzejme zwierzęta

Po wertepach i kałużach dochodzimy do zagrody łosi. W lekkich skokach podbiega do nas Ewa. Adam z powagą zbliża się dźwigając koronę rogów na dumnej głowie. A potem, blisko obok siebie, biegną truchcikiem. Po wyrazie ich wielkich brązowych oczu widać, że są szczęśliwi, jak Adam i Ewa w swoim raju.

Nie wszyscy są jednak zadowoleni z naszego widoku. W mrocznym rogu klatki siedzi ukryta wielka lwica. Zaglądam przez maleńkie okienko. — Wściekłe spojrzenie utkwiła we mnie i czai się jak do skoku. Ukryła pod sobą coś malusieńkiego i w nienawiści szczerzy zęby do tych cudzych ciekawych oczu, co patrzą przez maleńką szparkę. Broni swego skarbu, kilkudniowego, bezradnego lwiątka.

Zła również jest wielka, biała sowa która na każdego wytrzeszcza swe pomarańczowe oczy i parska jak wściekła kotka. Za to rozkoszne są białe niedźwiedzie. Czarne nosy wtykają między kraty i aż mruczą, żeby im dać coś do zjedzenia. Wielbłądy łaskawie pozwalają się podziwiać, przeginając długie szyje. Foki fikają kozły w wodzie robiąc tyle zamętu, jakby przynajmniej wieloryb pływał po basenie.

— Nasi dozorcy są tak nastawieni na pryszczycę — mówi dyrektor — że już wszędzie ją widzą. Kiedyś wpada jeden z nich do mnie nieprzytomny z rozpaczy. Myślałem, że co najmniej hipopotamy pozdychały. „Panie dyrektorze" woła „foki się ślinią, na pewno pryszczyca". Ledwie zdołałem mu wytłumaczyć, że foka na pryszczycę nie zachoruje.

— Ale prawda, byłbym zupełnie zapomniał. Widzi pani tę maleńką antylopę gnu, tulącą się do matki? To jest właśnie nasza jedyna Pryszczyca. Ochrzciliśmy ją tak, bo się urodziła w przeddzień zamknięcia Zoo.

Malutka Pryszczyca ze strachem chowa się za matkę, ledwie się trzymając na swych chudziutkich nóżkach. Co chwila wysuwa łebek z pomiędzy matczynych nóg i coła go szybko, ze strachem patrząc na wielkoluda, który stoi przed siatką.

— Pryszczyca się pana bardzo boi, dyrektorze...

— No to chwała Bogu. Może ze strachu ominie Zoo — mówi dyrektor uśmiechając się do maleństwa.

Z. Herniczek.

Ponure kulisy samobójstw i zbrodni

„Uczciwe" życie świata przestępczego

„Rozrywki" w kawiarniach podłożem dramatu

Strach przed Berezą podziałał na zawodowych kryminalistów tak, że postanowili zmienić metody swej „pracy". Wielu z nich porzuciło rzekomo życie przestępcze i zaczęło żyć „uczciwie".

W dzielnicy północnej Warszawy istnieje szczególnie dużo kawiarń, gdzie uprawiany jest proceder rzekomo rozrywkowy, do czego zalicza się bilard, domino, szachy, karty itp.

Ponure dzierżawy

Pewna ilość przestępców odbyła naradę nad zmienioną sytuacją i uchwaliła wydzierżawić w kawiarniach „rozrywki".

Przestępcy podzielili się na grupy, podzieliwszy między siebie kawiarnie i role, jakie wypadło im odegrać. Typowym takim przedsiębiorstwem „rozrywkowym" jest zakład gastronomiczny, mieszczący się w okolicy placu Żelaznej Bramy.

Szefem „dzierżawy rozrywkowej" w tej kawiarni jest osobnik, znany wśród kryminalistów pod przezwiskiem Jankiel Pojcz. Jest on w bezpośrednim kontakcie z właścicielem kawiarni prowadząc z nim rozrachunki. Pojcz ma procent od wszystkich przegranych w zakładzie pieniędzy. Każda partia graczy musi się z góry z Pojczem układać. Kontrolę nad grą prowadzi pomocnik Pojcza, złodziej kieszonkowy, który teraz na kradzieże nie chodzi, znany pod przezwiskiem Abram Golarz. On jest dyrektorem przedsiębiorstwa rozrywkowego. On też angażuje personel zatrudniony poza zakładem.

Najemni terroryści

Funkcja najemników polega na ściąganiu upatrzonych do gry ofiar. Agenci rekrutują się także z przestępców, którzy zawiesili chwilowo swoją działalność złodziejską. Węszą oni wszędzie, gdzie się tylko da: na przystankach tramwajowych, w konkurencyjnych kawiarniach i restauracjach, przed lokalami różnych związków i stowarzyszeń. Do gry wciągani są kupcy, subiekci, handlowcy, a nawet i robotnicy.

Gra odbywa się także i na kredyt. Na to przede wszystkim liczą przedsiębiorcy. Na gości, którzy się zgrali Pojcz, Golarz i im podobni w innych zakładach mają swój sposób, zapewniający im wywiązanie się ze zobowiązań ich ofiar. W tym celu pracują specjaliści, stosując teror i groźby. Tak rodzą się zbrodnie.

Przegrany posag

Oto przed kilku dniami w jednej z kawiarń Icchok Gorgel z ul. Zamenhofa, z zawodu kapelusznik, przegrał 4.600 zł. Był to posag żoniny.

Gdy wieść o tym dotarła do młodej małżonki Gorgela, dostała ona szału, ulegając szokowi nerwowemu. Na tym się jednak nie skończyło. Gerychowa napiła się trucizny, przecięła sobie u rąk żyły i wyskoczyła z okna 2 piętra. Odwieziona do szpitala na Czystem, po dwóch dniach zabrana z powrotem do domu — zmarła.

Przy ul. 6 Sierpnia mieszka krawiec. Posiada własną pracownię. Wciągnięty do kawiarni przegrał „w kiszkę" znaczną sumę. Z rozpaczy usiłował popełnić samobójstwo trując się gazem. Zamach w porę spostrzeżono i samobójcę uratowano.

Ratunek w zbrodni

Przed kilku dniami pisaliśmy o zamachu niejakiego Gerechta na narzeczoną Zilberstajnównę. Gerecht zranił ją 6 kulami z rewolweru.

Gerecht przegrał w kawiarni kilkaset złotych. Nie miał pieniędzy na uregulowanie długu, a banda terorystów kawiarnianych naciskała grożąc zemstą. Tedy Gerecht nakłania swoją narzeczoną do wykradzenia pieniędzy rodzicom.

Panna się waha. Zdradza się z tym przed matką, która zabrania córce widywać się z Gerechtem. A tu termin wykonania groźby zbliża się. Więc... Gerecht popełnia zbrodnię.

Udało mu się uciec. Ale czy ucieknie przed terorystami? Nie. Więc nazajutrz zgłasza się do policji. Bo zamkną go do więzienia, a na wolności czeka go coś gorszego.

Oto trzy przykłady skutków działania band złodziejskich, których członkowie zaczęli żyć „uczciwie".

W ostatnich czasach zwiększyła się ilość samobójstw. Dwa samobójstwa i jedno morderstwo — oto odsetek samobójstw i zbrodni, których rąbek tajemnicy udało nam się uszczknąć.

Spryt i wynalazcza pomysłowość włóczęgi

Rower zastąpi maszyny rolnicze

„Rajzerzy" przy młócce

Zbliżają się żniwa. Lecz nie wszyscy zbierać będą plony. Po świecie wałęsa się mnóstwo najrozmaitszych ptaków niebieskich, którzy ni orzą, ni sieją... Rajzerzy nie przykładają ręki do powszechnej krzątaniny około chleba. Ale jednak, mimo to, jeść muszą, jak wszyscy.

Ich pomysłowość w sposobach wyżywienia się na gościńcu za darmo jest niewyczerpana i zdumiewająca. Żniwa — to nowa dla nich sposobność.

Na polach wzdłuż dróg stoją w kopicach snopki zżętego zboża. Osiedla właścicieli są częstokroć bardzo od nich oddalone. Przy tym bywa i noc, owa pomocnica występku, chroniąca go pod swym płaszczem przed oczami świata.

Rajzerzy nie orzą, ni sieją, ni palą się w skwarze podczas żniw, a mimo to odważniejszym nie obca jest ta najradośniejsza praca, pachnąca już z bliska gotowym, zdrowym chlebem: — młócka.

Zmawiają się zwykle we dwóch. Wybierają „najbezpieczniejsze" pole. Rozpostarłszy obok kopicy płachty, kładą na nich rower kołami do góry. Jeden mocno chwyta za siodło, drugą ręką za pedał. Ten jest tzw. „mechanikiem". Do niego należy baczenie, by tak zaimprowizowana „młocarnia" działała jak najsprawniej. I przeważnie od takiego mądrali wychodzi inicjatywa tej nad wyraz pomysłowej młocki. Klęcząc, jest dumny i czeka. Towarzysz, zwany „nakładaczem", sięgnąwszy po snopek, przykłada bukiet kłosów do szprych tylnego koła. „Mechanik" puszcza w ruch swoją „młocarnię": z uwagą kręci pedałem. Kłosy, odbijając się o druty, obficie ronią ziarno, które rozpryskuje się po płachcie, jak okruszyny chleba. Czasem, przykładając dłoń do opony, wstrzymuje bieg koła, by „nakładacz" mógł wyjąć zaplątaną słomę. Po koniec tempo „młocarni" należy zwiększyć, gdyż chude ziarna siedzą w kłosach mocniej.

I tak postępuje praca: garść za garścią, snopek za snopkiem. Po godzinie mają już dobrą półkorcówkę. Słomę ustawiają z powrotem w kopice, jak gdyby nigdy nic się nie stało, zarzucają na plecy płachty z ziarnem i tak obładowani ruszają w drogę.

Nazajutrz, będąc już daleko od tego miejsca, zaszywają się gdzieś na polanie leśnej, by urządzić następnie „wialnię".

I w tym znów zdumiewa ich pomysłowość. Okazuje się, że rower jest uniwersalnym wynalazkiem. Do szprych tego samego koła przymocowują deseczki i tekturki, sporządzają zeń coś w rodzaju wiatraka. Pędzące koło wznieco obok siebie silne fale powietrza, wspomagane nadto przez wietrzyk, przelatujący ponad polaną. Wówczas „nakładacz" bierze po garści ziarna i sypie je z wysoka, wolno, ze skupieniem. Plewy i nieczystości odfruwają, a na płachtę pada czyste, złote ziarno.

Tak przygotowani nocują w lesie, blisko miasta, by raniutko zdążyć na targ, gdzie spieniężą swą zdobycz.

Po każdej takiej młocce czeka ich kilkodniowa beztroska, dostatek i zabawa.

Po cóż mozolić się zgarbiony nad pługiem, po cóż siać i lękać się gradobicia, skoro przyjdzie „ich" czas żniwny i jeśli nie tu, to tam zbiorą „swoje" plony?...

Stefan Spyra

Było to wczoraj

Należy im się chociaż wspomnienie

Powstańcy, których prochy spoczęły w Syberii

Było ich bardzo wielu. Na wszystkich polskich frontach robotniczych zatknęli sztandar walki o niepodległość. Nie ustawali w pracy. Powstańcy z 1863 i Narodowy Związek Robotniczy mają piękną kartę w dziejach walk o wolność narodu, walk z bezwzględnym najeźdźcą.

Wielu z nich złożyło swe szczątki w dalekich tajgach Sybiru. Niektórzy wrócili. Żaden z tych, co powrócił do wolnej Ojczyzny, ani też żaden z potomków tych, co życie za jej wolność oddał nie zgłasza się po dywidendę od zasług położonych. Im samym zapłatą jest poczucie spełnionego obowiązku. Od potomnych należy im się chociaż wspomnienie.

* * *

Było ich 14. Za należenie do Narodowego Związku Robotniczego carski sąd w Warszawie skazał ich na katorgę i zesłanie do gub. jenisiejskiej. Osiedlenie było dożywotnie.

Tę straszną drogę na syberyjską wieczność odbywali koleją w najokropniejszych warunkach, a ostatnie 250 wiorst podwodami od wsi do wsi.

Jeden z uczestników smutnej podróży opowiada o tych, których spotkał po drodze — bohaterach narodowych:

— Zaraz za Kańskim, we wsi Popowicze spotkał nas powstaniec 1863 roku. Skoro usłyszał mowę polską, pozdrowił nas ojczystym „Niech będzie pochwalony" i zabrał do siebie. Nazywał się Haruszewicz. Wiele z jego cennych rad i wskazówek było nam potem nieocenioną pomocą.

W następnych wsiach rozsiani siedzieli wszędzie powstańcy z 1863 roku. Oto ich nazwiska: Kamiński z Torunia w Ustiańsku, Grudziński z Lublina i Banach w Albańsku i wielu innych.

W gminie szałajewskiej, którą przeznaczono nam na dożywotni pobyt zastaliśmy jeszcze kilku żyjących powstańców 63 roku. We wsi Pokotiejewo, gdzie zamieszkaliśmy znaleźliśmy grób powstańca z Grodzieńszczyzny — Dziedziula zmarłego w roku 1907.

Nigdy nie zapomnę długich rozmów o powstańczych bojach, jakie wiodłem z Tomaszem Kruszewskim z Łomży, który był nie mianowanym wójtem gminy, tak bardzo cenili go i słuchali miejscowi chłopi. Nazywali go Dieduszka Toma. Zmarł w roku 1920.

Od roku 1861 przebywał na Syberii we wsi Sokołowo Julian Jędrzejewski, aresztowany przed powstaniem jako uczeń gimnazjum wileńskiego. Żył do roku 1922. Przewrót bolszewicki zniszczył całkowicie jego dorobek. Co się z nim obecnie dzieje, nie wiem.

We wsi Chandelek mieszkał uczestnik kampanii węgierskiej 1848 roku, ziemianin spod Chełma, Stanisław Terlecki. W czasie kampanii był kilka razy ranny. Ciało jego było pokryte licznymi bliznami. W powstaniu styczniowym dowodził żandarmerią. Byłby niewątpliwie zawisł na szubienicy, gdyby nie to, że oddział jego został w okolicach Lublina całkowicie rozbity. Wśród zabitych był m. in. oficer francuski nazwiskiem Ouison. Terlecki zniszczył wszystkie swoje dowody a zabrał dowody Francuza. To go uratowało o tyle, że zamiast kary śmierci zesłano go tylko.

Na skutek akcji zesłańców Terlecki w 1913 roku wrócił do kraju, gdzie znalazł azylum u pewnego ziemianina w Wiskitnie. Zmarł w 1919 roku pochowany w Łodzi w grobach zasłużonych powstańców.

We wsi Łapino znalazłem grób powstańca Stachurskiego, w Szałajewie zaś Pawła Zielińskiego, pochodzącego z Grodzieńszczyzny. W Szałajewie również zastałem powstańców Juliana Gutkowskiego z Krakowa, Klewajtysa z Litwy, Środzińskiego, którego zresztą później chłopi syberyjscy zamordowali w celach rabunkowych.

We wsi Burzykanowo spoczywają zwłoki powstańca Kozakiewicza. W Kańsku zamieszkiwali powstańcy Ostrowski i Maciejewski. Pierwszy z nich zmarł w roku 1920.

W roku 1915 polska kolonia zesłańców poleciła mi odszukać Polaków osiedlonych w odleglejszych wsiach powiatu jenisiejskiego. Oto nazwiska tych, których tam zastałem: we wsi Fiedino zamieszkiwał zesłaniec Janeczek z Zawiercia z żoną i 4 synami. We wsi Chaja zastałem staruszka, którego nazwiska nie pamiętam. Był on tam zesłany wraz z bratem (obaj inżynierowie) za udział w powstaniu. Niestety nie mogłem go zabrać ze sobą, choć o to prosił, a co się z nim dzieje teraz, nie wiem. Prawdopodobnie nie żyje.

Na zakończenie jeszcze kilka nazwisk zmarłych Polaków, których groby spoczywają na Syberii, a o których może rodziny nie wiedzą: w Kańsku w 1920 roku rozstrzelano za dezercję z 5 dywizji syberyjskiej niejakiego Wilka, tamże rozstrzelano żołnierza polskiego, b. zesłańca politycznego Stefana Kosteckiego z Ostrowa ziemi radomskiej. Również w Kańsku zmarł na atak sercowy porucznik 5 dywizji syberyjskiej, Benedykt Juszkiewicz z Wilna. W Długim Moście zmarł i tamże pochowany zesłaniec Józef Blonka z Łodzi. W Czeremchowie gub. irkuckiej pochowany jest zesłaniec Bronisław Stodołkiewicz, w Nowomikołajewsku — Józef Korwat z Siedlec.

Informatorowi naszemu p. Antoniemu Szadkowskiemu, który długie lata spędził na zesłaniu w Dalekiej Syberii udało się powrócić do wolnej i niepodległej Ojczyzny. Dziś wspomina dawne lata walk i męki i oto z jego wspomnień bierzemy tę garść szczegółów, aby chociaż zanotować pamięć tych, którzy już nie wrócą.

Kryzys pogłębia się, bo tymczasowość rządzi światem

Czarne okulary Lloyda George'a

Opinia sędziwego polityka o sytuacji współczesnej

W jednym z ostatnich numerów tygodnika „Marianne" zamieszczono na poczesnym miejscu artykuł Lloyd George'a o sytuacji gospodarczej i politycznej imperium brytyjskiego — a równocześnie całego niemal świata.

Lloyd George konstatuje pogłębianie się kryzysu nie tylko w Anglii lecz i na całym świecie. O ile chodzi o Anglię — stwierdza on na podstawie cyfr statystycznych, że eksport Anglii, wpływy z przewozów na kolejach żelaznych — zmniejszają się z roku na rok — natomiast zwiększa się tylko... bezrobocie.

Ludzie mniej sprzedają — i mniej kupują... Każdy kupuje i buduje tylko najniezbędniejsze rzeczy, i to z poczuciem niepewności i tymczasowości.

Jak może być spokojny i robić inwestycje szary obywatel, gdy widzi i słyszy naokoło siebie, że wszystko się zbroi, że grożą mu w najbliższej przyszłości naloty aeroplanów nieprzyjacielskich itd.

Trzy wielkie wojny odbiły się fatalnie na gospodarstwie światowym. O wojnie abisyńskiej zapomnieli już wszyscy — oprócz samych Włochów i Etiopów, którzy odczuwają jej skutki mocno...

Wojna w Hiszpanii i na Dalekim Wschodzie toczy się dalej i przynosi olbrzymie szkody gospodarstwu światowemu — większe może, niż samo techniczne zniszczenie olbrzymich połaci krajów.

Co gorsza wojna na Dalekim Wschodzie wysuwa bardzo poważne „żółte niebezpieczeństwo".

Jeżeli z wojny tej wyjdzie zwycięsko Japonia — to stanowić ona będzie jedną z największych potęg militarnych świata; państwo posiadające mniej więcej jedną czwartą część ludności całego świata — i to nie byle jakiej ludności!

Chiny wykazały w tej wojnie nadzwyczajną odporność. Nie są to już te Chiny, o których słyszeliśmy dawniej. Są to nowe Chiny posiadające znakomitych mężów stanu i wodzów, a co najważniejsze, ludność, w której zbudziło się poczucie solidarności narodowej. Chiny mimo przewagi japońskiej w uzbrojeniu — trzymają się nad podziw i stawiają Japończykom opór, jakiego nie przewidywali fachowcy wojskowi. Co będzie, gdy z wojny tej wyjdą Chiny nie tyle zwycięsko, ile pogodzone z Japonią, złączone w jaki sojusz?

Ludzie żółci nie potrzebują już uczyć się niczego od białych — o ile chodzi o wojnę... A jak będzie przy nich wyglądała skłócona Europa ze swoimi wojnami i rewolucjami ideologicznymi?

Jak widać sędziwy mąż stanu patrzy na świat przez czarne okulary — i niestety nie można mu odmówić słuszności...

M. Pobóg

Hrabina uciekła z wymoczkiem

Nowela

Ciężka żółtawo-sina chmura oparła się jednym końcem o Łomnicę, a całą drugą połową zdawała się grozić co najmniej oberwaniem. Powietrze zrobiło się tak ciepłe, że Skotnica przestał mieć wątpliwości:

— Lunie lada chwila... — mruknął do siebie.

Rozejrzał się: najbliższym i najlepszym zresztą schronieniem wydała mu się stannica straży granicznej, stojąca przy szlabanie, zagradzającym drogę na czeską stronę.

Przyśpieszył kroku.

Zanim jednak zdążył przejść te sto metrów, które go dzieliły od szlabanu — lunął deszcz. Nie był to jednak deszcz we właściwym tego słowa znaczeniu. Lunęło od razu tak, jakby ktoś olbrzymie stawidło otworzył i strumień lodowatej wody wypuścił właśnie na tę dolinę, w której cicho drzemała stannica.

Ostatnim skokiem znalazł się na progu wielkiego „czworaka" i już w sieni natknął się na żołnierza:

— Czy panowie pozwolą mi przeczekać tutaj ten deszcz? — zapytał uprzejmie.

Żołnierz kiwnął głową.

— Bardzo proszę — odparł gościnnie, po czym zza drzwi sąsiedniej izby wyciągnął krzesło, które podał gościowi.

Przy sposobności Skotnica pokazał przepustkę, a gdy żołnierz kiwnąwszy głową znikł w izbie — Skotnica zasiadł na krześle i przez otwarte drzwi wpatrzył się w pluchę, szalejącą na dworze. Myślał oczywiście o dalszej drodze, ale w te myśli raz po raz wdzierały się poszczególne zdania leniwej rozmowy, którą wiedli między sobą żołnierze w izbie.

— Lord Northumberland przyjeżdża na inspekcję... — usłyszał nagle zupełnie wyraźnie.

Skotnica westchnął. — Mój Boże, już od tygodnia nie miałem gazety w ręku. A to dość ciekawe... To zdaje się ten, co układał plan bitwy pod Falklandami? Nie... to kto inny... Ale znane nazwisko... Musi być jakaś gruba fisza, skoro go do nas przysyłają...

— Dowódca desantu wyzywa go na pojedynek... — doszedł go znowu głos z izby.

— Czy to możliwe? — zdziwił się Skotnica.

Nie mógł sobie wytłumaczyć, jak można było dopuścić do takiego skandalu.

A tymczasem deszcz wzmagał się z minuty na minutę. Dwie rynny budynku, które dotychczas aż huczały od wody — ucichły nagle, a hałas zwiększył się. Widocznie woda z dachu zatkała rynny i przelewała się przez wierzch.

— A ja wam powiem czym się to skończy... — wtrącił jakiś głos gruby, jakby ze studni wychodzący. Tę sprawę rozstrzygnie książę Walii...

Skotnicę aż zatkało ze zdumienia... Racja. Przecież to najprostsze rozwiązanie takiej nieprzyjemnej sytuacji... Przecież książę Walii może być arbitrem w takiej sprawie, chociaż jest Anglikiem... Cały świat wskazałby go na arbitra... Ale to nie głupi chłopak ten, który wpadł na takie rozwiązanie...

Tu zdjęła go ciekawość zobaczyć co to są za ludzie ci żołnierze ze straży granicznej. Ale — krzesło przy pierwszym jego ruchu skrzypnęło przeraźliwie. — To może zwrócić uwagę... — pomyślał.

— Jakeś taki mądry — odezwał się czyjś chropawy głos — to powiedz co się stanie z hrabiną de Fayol?

Gruby głos odpowiedział bez namysłu:

— Ona na pewno ucieknie z tym wymoczkiem...

Tu już Skotnica poczuł, że nie wytrzyma, że spaliłby się z ciekawości, gdyby nie zajrzał w lekko uchylone drzwi izby.

I zajrzał...

Na dwóch piętrach, prócz ustawionych przy ścianach wypoczywali sobie żołnierze bez marynarek nawet w porozpinanych koszulach. Jeden z nich uważnie golił się przy oknie, obok niego drugi czytał książkę — w żółtej okładce. Skotnica znał te książki w żółtych okładkach. Były to pompatyczne romanse, tłumaczone z obcych języków w sposób bardzo dowolny przez nieznanych tłumaczów.

Jakież było jednak jego zdumienie, gdy ten właśnie zaczytany żołnierz podniósł głowę znad książki i odezwał się do sąsiada:

— Omyliłeś się... Dowódca postrzelił lorda Northumberlanda...

Skotnica zatrząsł się ze śmiechu. Znał i to. Nie chciało im się czytać, więc jeden czytał i w telegraficzny sposób streszczał książkę kolegom...

Deszcz ustał równie nagle, jak się zaczął. Wobec tego Skotnica pohamował się i delikatnie zapukał w uchylone drzwi.

— Proszę — ozwał się bas.

Skotnica wsunął głowę we drzwi.

— Bardzo panom dziękuję za schronienie, bo deszcz już ustał...

Odpowiedziało mu jakieś łaskawe mruknięcie.

Skotnica wyszedł i rozejrzał się po zlanej deszczem okolicy. Potem dyskretnie zerknął za siebie i mruknął:

— A jednak z tym księciem Walii to był dobry pomysł...

PZB odmówił przyjęcia kwater

Nowy skandal w świecie pięściarskim

Oszczędność, czy lekceważenie

Główną przyczyną przegranej naszych atletów w Rzymie było to, że kierowcy drużyny polskiej nie zapewnili naszym zawodnikom chociaż kilkudniowego odpoczynku przed zawodami i zupełnie świadomie dopuścili do tego, że nasi zawodnicy stanęli do zapasów zmęczeni długą podróżą i gorącym klimatem Włoch, do którego nie byli przyzwyczajeni.

Należało się spodziewać, że wypadek ten przyczyni się do tego, że związki wysyłające swych zawodników na zawody międzynarodowe nie zezwolą na podobne odnoszenie się i traktowanie naszych przedstawicieli.

Tymczasem wszystko idzie po dawnemu. Dziś znowu mamy do zanotowania nowy wypadek bezmyślnego a może nawet świadomego traktowania naszych zawodników, które to traktowanie przyczynia się do tego, że zaczynamy na terenie międzynarodowym odnosić szereg dotkliwych porażek.

Mianowicie władze Polskiego Związku Bokserskiego zawiadomiły Federazione Italiana di Pugilato, że rezygnują z kwater od dawna już zamówionych i przygotowanych w Mestre dla naszych bokserów, którzy w dniu 6 sierpnia mają walczyć z reprezentacją Włoch w Wenecji. Kwatery te przygotował związek włoski słusznie spodziewając się, że nasi zawodnicy chętnie z nich skorzystają, by odpocząć po dość męczącej podróży chociaż przez tydzień, zwłaszcza że spotkanie to ma rozstrzygnąć o nieoficjalnym mistrzostwie Europy.

PZB motywuje swą odmowę tym, że cena za przygotowane kwatery jest zbyt wysoką, wynosi ona obecnie 33 liry (9,24 zł.) od osoby wraz z pełnym utrzymaniem. Należy zaznaczyć, że cena ta w obecnym sezonie jest wyjątkowo niska.

Włosi są bardzo zdziwieni tym stanowiskem PZB, które wywołało liczne komentarze we włoskich sferach sportowych.

Powyższe stanowisko PZB w stosunku do naszych pięściarzy jest bardzo dziwnym i ma pewien posmaczek skandalu. Odmowa przyjęcia kwater może być poprostu zwykłą niedbałością i lekceważeniem sobie przez PZB zawodników i stanowiska naszego sportu na arenie międzynarodowej.

Musimy się liczyć z tym, że ta niedbałość może zakończyć się znów porażką naszych zawodników, do czego w żadnym wypadku nie możemy dopuścić.

Niedziela na boiskach

Ubogi program sportowy w stolicy

Program imprez niedzielnych jest następujący:

W WARSZAWIE:

Na kortach WLTK o g. 10 mecz tenisowy o drużynowe mistrzostwo Polski WLTK — Pogoń Katowice.

Na boisko Skry mecz piłkarski Skra — Pionki o wejście do ligi okręgowej.

NA PROWINCJI:

W Łodzi mecz piłkarski o puchar Polski Łódź — Pomorze.

W Krakowie wyścig kolarski o mistrzostwo Polski na szosie na 200 km i 13-e narodowe zawody strzeleckie.

W Katowicach mecz lekkoatletyczny Śląsk — reprezentacja Sokoła.

W Poznaniu doroczne zawody motorówek na Warcie.

W Bielsku mistrzostwa pływackie Polski.

We Lwowie mecz piłkarski o puchar Polski Lwów — Śląsk.

W Stanisławowie mecz o puchar Polski Stanisławów — Kraków.

W Wilnie mecz o puchar Polski Wilno — Warszawa.

W Gdyni międzynarodowe zawody konne i zakończenie raidu motorowego Oficerskiego Jacht-Klubu „Wisłą do morza".

ZA GRANICĄ:

W Hamburgu zakończenie mistrzostw tenisowych Niemiec z udziałem Polaków.

W Duisburgu mecz bokserski Włochy — Niemcy.

W Montpollier zakończenie 10-go etapu wyścigu kolarskiego dookoła Francji.

Poza tym w różnych miastach środkowej Europy rozegrane zostaną dalsze mecze o puchar Europy środkowej

Zatwierdzony program minutowy

narciarskich mistrzostw świata w Zakopanem

Komisja sportowo-techniczna ustaliła tzw. program minutowy narciarskich mistrzostw świata, który uzyskał aprobatę zarządu Międzynarodowej Federacji Narciarskiej i został opublikowany w specjalnym okólniku rozesłanym do wszystkich związków w niej zrzeszonych.

Program ten jest następujący: Sobota, 11 lutego — 12 g. uroczystość otwarcia.

Niedziela, 12 lutego — 12 g. bieg zjazdowy pań i panów.

Poniedziałek, 13 lutego — 9 g. bieg rozstawny.

Wtorek, 14 — 10 g. slalom pań i panów, wieczorem rozdanie nagród za poprzednie konkurencje — 18 g.

Środa 15 — 10 g. bieg na 18 km — otwarty i do kombinacji.

Czwartek, 16 — 12 g. konkurs skoków do kombinacji.

Piątek, 17 — dzień wolny.

Sobota, 18 — 9 g. 50-ka.

Niedziela, 19 — 12 g. konkurs skoków otwartych i wieczorem rozdanie nagród — 18 g.

Kantor walczy z Hrubeszem

Zawodowy mistrz bokserski Czechosłowacji w wadze półciężkiej przyjął wyzwanie znanego zawodowca polskiego, Kantora, na rozegranie meczu z tym jednak warunkiem, że mecz odbędzie się w Polsce.

Kantor, przebywający stale w Cieszynie, poszukuje menażera, który doprowadziłby spotkanie to do skutku.

Czysty dochód z tego meczu Kantor pragnie przeznaczyć na cele polskiego sportu w Czechosłowacji.

Dzisiejsze wyścigi

Konie podajemy w kolejności przewidywanych przez nas szans

GONITWA I. Nagroda 1.000 zł. Płoty. Dystans ok. 2400 m.
Irresistible, Isolano.

GONITWA II. Nagroda zł 1.500. Dystans ok. 1600 m.
Miss Palü, Kryniczanka, Nizza, Harmattan, Korona.

GONITWA III. Nagroda zł 1.000. Dystans ok. 1300 m.
Raguza, Ikaria, Etna III, Noumoutte, Paiva, Algier, Izrael.

GONITWA IV. Nagroda zł 1.000. Dystans ok. 2100 m.
Waad, Ferdynand, Graf, Lili Gaunt, Zorza.

GONITWA V. Nagroda zł 3.000. Dystans ok. 1100 m.
Stasia, Sumatra II, Memoris, Sahara, Purpura II, Kretynga.

GONITWA VI. Nagroda Gaff. zł 4.000. Dystans ok. 2200 m.

GONITWA VII. Nagroda zł 1.800. Dystans ok. 1100 m.
Tango II, Pierrette, Sahara, Patrycja, Słoneczny, Ppleine de Charme, Kretynga, Horyniec.

GONITWA VIII. Nagroda zł 1.000. Dystans ok. 1300 m.
Nebraska, Perzeus, Bonne Aventure, Moutarde, Nitrat, Markietanka, Sessi.

GONITWA IX. Nagroda zł 1.200. Dystans ok. 1600 m.
Old Girl, Wróżda, Ewa, Ommesan, Królowa, Festyn, Ryngraf II, Jolanta, Baba Jaga

Przypuszczalni zwycięzcy

Accumulativ dnia

ZWYCZAJNY: Raguza (3), Waad (4), Tango II (7), Nebraska (8)

FRANCUSKI: Miss Palü (2), Raguza (3), Stasia (5), Tango (7), Nebraska (8)

Gonitwa	Nasz faworyt	Na miejsca płatne (Francuski	Ewentualny fuks	Gra podwójna	Na tor miękki
1	Irressictible	—	—	—	Isolano
2	Miss Palü	Miss Palü	Nizza	Miss Palü — Kryniczanka	Kryniczanka
3	Raguza	Raguza	Ikaria	Raguza — Ikaria	Raguza
4	Waad	Waad	—	Waad — Ferdynand	Waad
5	Stasia	Stasia	Sumatra II	Stasia — Sumatra II	Stasia
6	Rosa II	Hungaria	En Avant	Rosa II — Hungaria	En Avant
7	Tango II	Tango II	Pierrette	Tango II — Pierrette	Tango II
8	Nebraska	Nebraska	Bonne Aventure	Nebraska II Perzeus	Bonne Aventure
9	Old Girl	Wróżba	Ommezan	Old Girl — Wróżba	Ommesan
10					

6.15 — 24.00 RADIO

NIEDZIELA, 17.7.1938 R.

WARSZAWA I.

7.15 „Ave Maria"; 7.20 Koncert poranny; 8.00 Dziennik poranny; 8.15 Audycja dla wsi; 9.15 Regionalna transmisja z Zamościa; 11.45 Przegląd kulturalny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Poranek muzyczny; 12.55 „Książki naszego dzieciństwa"; 13.10 Transmisja z sali rady miejskiej w Zamościu; 13.25 Muzyka obiadowa; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 Komedie Aleksandra Fredry; 17.00 Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego; 17.30 Tygodnik dźwiękowy; 18.00 „Dwa serca w rytmie walca" operetka R. Stolza; 20.00 Program na jutro; 20.05 Transkrypcje i parafrazy fortepianowe Liszta; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 „Ta joj"; 21.40 Wiad. sportowe; 22.00 Transmisja z Zamocia; 22.15 Koncert rozrywkowy; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

15.00 Koncert muzyki polskiej; 15.50 Felieton aktualny; 16.00 Muzyka taneczna; 22.00 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

17.15 Mediolan. Koncert symfoniczny.
19.55 Hilversum I. Koncert symfoniczny.
20.00 Bruksela franc. „Reve de Gitane" operetka d'Archambeau.
20.30 Radio Paris. Koncert francusko-angielski.
21.00 Rzym. „Linda di Chamonix" opera Donizettiego.

PONIEDZIAŁEK, 18.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Orkiestra salonowa; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 „Moje wakacje" powieść dla dzieci; 15.30 Płyty; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Koncert rozrywkowy; 16.30 Jak się robi motocykl; 16.45 Przez pustynię arabską — felieton; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Pogadanka sportowa; 18.10 Koncert solistów; 19.00 Audycja żołnierska; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Koncert rozrywkowy; 21.45 Wiad. sportowe; 22.00 Transmisja koncertu z Budapesztu; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wiecz.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.00 Parę informacji; 14.10 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Trio Polskiego Radia; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Płyty; 18.15 Muzyka lekka i taneczna; 22.00 „Czy list umiera" szkic leteracki; 22.15 Płyty; 22.55 Koncert popularny.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

20.00 Wiedeń. „Z oper niemieckich".
20.00 Beromuenster. Koncert Mozartowski.
20.30 Paris PTT. Koncert poświęcony pamięci Gabriela Faure.
20.30 Radio Paris. Koncert orkiestrowy.
21.30 Mediolan „Fanfan la tulipe" operetka Varney'a.
21.30 Rzym. Koncert symfoniczny.
22.00 Koncert orkiestrowy.

WTOREK, 19.7.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Audycja z kolonii wypoczynkowej dla dzieci „Leoniszki"; 15.35 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Drobne utwory i pieśni Griega; 16.45 „Motocyklem po Polsce"; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Pogadanka; 18.10 Koncert symfoniczny z Krzemieńca; 19.10 Ostatni za życia Tadeusza Czackiego popis w gimnazjum krzemienieckim; 19.25 Pogadanka aktualna; 19.35 Koncert rozrywkowy; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Skrzynka rolnicza; 21.10 „Vivat semper wolny stan"; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Koncert w wyk. orkiestry rozgłośni wileńskiej; 22.40 Transmisja startu zawodników polskich z międzynarodowyhc zawodów lekkoatletycznych w Berlinie; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Koncert rozrywkowy; 14.00 Parę informacji; 14.10 Koncert solistów; 15.00 Wiadomości sportowe; 15.05 Zespół Wiesława Wilkosza; 17.00 Audycja dla dzieci; 18.00 Płyty; 22.00 „Ząb szczęścia" skecz; 22.15 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.05 Ryga Koncert symfoniczny.
20.10 Berlin. „Don Cezar" operetka Dellingera.
20.10 Deutschlandsender. Muzyka wieczorna.
20.30 Lyon. Koncert muzyki angielskiej.
20.30 Wieża Eiffla. Koncert symfoniczny.
20.30 Budapeszt. Recital fortepianowy Dohnanyi'ego.
21.00 Luksemburg. „Mireille" opera Gounoda.
21.00 Mediolan. „Linda di Chamonix" opera Donizettiego.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

KURSY kroju, szycia, modelowania na materiałach. Koncesjonowane przez ministerstwo, mistrzyni Gołaszewskiej. Kra.-Przedmieście 6. (1—201)

Posady i prace

(Zaofiarowane)

Chłopcy do sprzedaży gazet potrzebni. Kaucja 1 złoty. Zgłaszać się: Zgoda 5 m. 3, I piętro, od 9 do 12. (220)

(Poszukiwane)

KREŚLARZ BUDOWLANY, młody, znajdujący się w krytycznych warunkach materialnych, prosi o jakąkolwiek pracę. Łask. zgłoszenia do Redakcji „Rzplitej" pod „kreślarz". (2—242)

Maszynistka rutynowana poszukuje pracy ew. zastępstwa. Oferty: „Nowa Rzplita" dla J. S. (2—240)

STOLARZ budowlany, zdolny, trzeźwy poszukuje zajęcia Łaskawe zgłoszenia telefon 325-10. (2—230)

Kupno i sprzedaż

WAPNO lasowane. Cement. Gips. Szamoty. Płyty piekarskie. Ramsay. Tynki szlachetne. Grysik. Papa. Smoła. Izolacje przeciwwilgociowe: Mellitol. Gumater. Gumakit. Piasek. Glina. Glazura ogniotrwała, zimnoodporna, różnokolorowa dowolnych wymiarów, szklista lub matowa na okładziny zewnątrz — wewnątrz —dostarczają inżynierowie JAN-STANISŁAW PEDZICH. Warszawa. Jerozolimska 113. tel. 605-97. (5—86)

A. A **TAPCZANY**, otomany, fotele łóżka, kozetka 10 mies. Chmielna 44. (5—76)

A!!! JEDNAK! Jesteśmy za bliedni na kupno tandety. — Tylko mebli z firmy BOLESŁAW WASZEWSKI, MARSZAŁKOWSKA 53A — są solidne i tanie. Poleca gotowe: sypialnie, jadalnie, gabinety i pokoje kombinowane i sztuki pojedyncze. Wykonywuje zamówienia i wymienia stare na nowe. PAMIĘTAJ! MARSZAŁKOWSKA 53a.

A) Kupno - Sprzedaż starej garderoby męskiej i damskiej, zamiana na wykwintne materiały bieliskie. Kupujemy kwity lombardowe i futra. Jerozolimska 27. podwórze — sklep 73. Tel. 7.23-75. (5—62)

A). **Tapczany** nowoczesne, fotele — łóżka, kanapy siatkowe. Otomany. Kredyt. Wytwórnia chrześcijańska Chłodna 19. (158)

Fabryka cukrów „Pelian" Wspólna nr 54. Poleca cukry i wyborowe mieszanki herbat z własnej paczkowni. (5—168)

FUTRA poleca Piesiewicz: karakułowe, łapki, foki oraz przeróbki najtaniej. Przyjmuje letnie przechowanie. — Żórawia 20. Tel. 897-55. (5—145)

Język żydowski dla Polaków! Wyszła z druku część I — Nauka czytania i pisania. Wysyła „Kultura i Praca", Warszawa 1, skrz. p. 291, po nadesłaniu 3 złotych. (5—249)

MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA męskiego, damskiego i dziecinnego Leon Wałecki. Warszawa, Wielopole nr 65. Wykonywa wszelkie obstalunki i reperacje po cenach przystępnych. (5—223)

Magazyn obuwia. Roman Ciborski. — Krucza 26, telef. 8.81-27. Obuwie damskie, męskie i dziecinne. (5—124)

MASZYNY do szycia „Kasprzyckiego" znane ze swej dobroci od lat 58. Gotówka — Ratami — Tanio — (skład fabryczny). Warszawa, Marszałkowska 158, róg Królewskiej. (5—47)

MASZYNY SINGERA od 3 zł tygodniowo. Chłodna 42 — 13. Pańska 10 — 22. Dzwonić: 6-79-17. (5—58)

Modne, solidne obuwie damskie poleca Jan Chindelewicz, — mistrz szewski. Krucza 12 przy Wspólnej. Tel. 9.13-58. (5—142)

MEBLOWE zakłady Jan Wrzeciań polecają własne wyroby, komplety, pojedyncze, przeróbki stolarskie, tapicerskie. Hoża 16. (5—203)

Meble gotowe i na zamówienia, solidne po cenach b. przystępnych. Czesław Kwiatkowski. Wspólna 54—26 parter. (5—178)

MEBLE otomany, tapczany, kredensy, szafy najtaniej w wytwórni chrześcijańskiej. Chłodna 17, drugie podwórze. (5—160)

MEBLE... Solidnej roboty. Na raty i za gotówkę. Poleca wytwórnia chrześcijańska. — Grzybowska 32. (212)

MEBLE stylowe i nowoczesne solidne z własnej wytwórni, gwarantowane, oraz posiadamy na składzie, gotowe pokoje: sypialnie, stołowe, gabinety i wszelkie sztuki pojedyncze. Tapczany, fotele. Przyjmuje wszelkie zamówienia, oraz zamieniamy stare na nowe meble za niską dopłata. A. WASZEWSKI. MARSZAŁKOWSKA 142. (5—166)

ŁÓŻKA i meble metalowe, meble lekarskie, wózki dziecięce, piece niklowane, niegasnące systemu amerykańskiego sprzedaje detalicznie po cenach hurtowych fabryka J. Neufeld. Brukowa 4, tel. 10-14-66. (5—75)

OBUWIE damskie, męskie najnowsze fasony. Wykonanie solidne po cenach przystępnych poleca artystyczna pracownia obuwia W. Kólciak, Żurawia 5. (5—171)

RADIO - ODBIORNIKI, Philips, Kosmos, Telefunken Echo i inne bez zaliczki od 10 zł miesięcznie. Chłodna 42 — 13, Pańska 40 — 22. — Dzwonić: 5-79-17. (5—59)

Rowery, maszyny do szycia, gramofony najtaniej. Wysocki. Chłodna 10. Tel. 2-77-40. (5—206)

SPRZEDAM natychmiast za 6000 złotych dom trzypokojowy, pół morgi ogrodu w Wiśniowej Górze przy przystanku tramwaju konnego Wawer — Stara Miłosna. Wiadomość: Międzylesie, ul. Dworcowa — T. Filipowicz. (5—256)

Tapczany higieniczne tapicerskie. Raty — gotówka. Wytwórnia — ul. Chmielna 43, podwórze na prawo. (5—190)

Tapczany tapicerskie, kozetki gotowe — na zamówienia. Raty — gotówka. Wytwórnia. Wielka 17. (5—195)

Ubiory męskie uczniowskie ręcznej roboty ceny niskie, B. Celiński, Wspólna 38. Tel. 852-42. (5—205)

UBIORY gotowe i uczniowskie w wielkim wyborze poleca Alfred Leibrandt, ul. Wspólna 14, tel. 9-00-47 (firma chrześcijańska). (Czytelnikom „Nowej Rzplitej" specjalny rabat). (5—244)

WYTWÓRNIA tapicersko - stolarska Z. GILEWSKI, ul. Senatorska 26 Poleca meble stolarsko - tapicerskie własnego wyrobu, gotowe i na zamówienia. Tel. 2-63-06. (5—65)

Zakłady meblowe Jan Wrzecian — Hoża 16. Przeróbki stolarskie, tapicerskie. (5—186)

Różne

A. A. **ZAMIANA** zużytej garderoby na pierwszorzędne materiały bielskie. „Zamiana", Marszałkowska 108, front I piętro. Tel. 6-42-45. (6—66)

A. Jeżeli krawiec — to Rzewuski. Hoża 27; telef. 8.21-30. Artyczne wykonanie. (6—126)

Artykuły mody męskiej — wykwintne koszule, krawaty, trykotaże. K. Dutkiewicz, Świętokrzyska 30. (6—185)

Biuro przepisywania na maszynach podań, próśb, kosztorysów oraz wszelkich rękopisów we wszystkich językach. Korespondencja. Powielanie. Tłumaczenia. Tel. 221-72. Warszawa, Marszałkowska 116, róg Złotej I piętro m. 14. (6—193)

Bramy żelazne, ogrodzenia, konserwacja domów, zamki, klucze i reperacje. Spawanie metali wykonuje M. Hajduk, zakład ślusarski, Wspólna 47a. (6—187)

Bar „Kujawiak" prosi sprawdzić jakie wydaje obiady z 3-ch dań za jeden złoty. Mokotowska 73. Tel. 9-65-26. Gabinety. (6—204)

Bar Okocimski pod zarządem długoletniego fachowca. Codziennie koncert, gabinety, otwarty do 2-ej. Wielka 5. Tel. 649-86. (6—170)

Bar wydaje smaczne i zdrowe obiady, zimne i gorące zakąski (wyborowe napoje). Lucjan Kobrzyński, al. Jerozolimskie 125. (6—132)

Bar Grzybowski poleca wyborowe zakąski i napoje, Grzybowska 31. (6—131)

Bar „pod 10" poleca smaczne śniadania, obiady i kolacje. Ceny niskie. Ul. Towarowa 10. (6—152)

„Bar dla wszystkich", egzystujący od 30 lat w Warszawie poleca dania a la frachete i barowe. — Ul. Chłodna 26 róg Żelaznej. (6—153)

Cukiernia „Kijowska" T. Doniecki — Krucza 31 — poleca polskie lody i pierożki filipowskie. (6—116)

CUKIERNIA B-ci Grochala poleca znakomite wyroby cukiernicze. — Lody Polskie, Złota 59-A. (6—134)

Cukiernia K. Wiśniewski poleca w kilku odmianach polskie lody i wyroby cukiernicze. Kawiarnia, ul. Wileńska 15 róg Inżynierskiej. (5—172)

Cerownia sztuczna, garderoby, kilimów i dywanów. Ceny niskie! Wielka 4 m 4. (6—196)

DANCING-KAWIARNIA doborowa orkiestra. Wyroby cukiernicze, napoje chłodzące. „Błękitna", Złota róg Zielnej. (6—164)

ELEKTRYCZNE POGOTOWIE tel. 341-38. Sosnowa 2. Siła - światło. Radia i anteny. Dzwonki. Szybko. Tanio. Solidnie. (6—183)

Fryzjerzy Madaliński 45 wykonują nowoczesnymi aparatami trwałą ondulację i farbowanie włosów. (6—147)

Futra lisy, najmodniejsze przeróbki, fasonowanie według najnowszych modeli. Kizyk, Świętokrzyska 6—2. (191)

Gorsetowe pasy najmodniejsze fasony, specjalność tęższe figury, pranie. Wspólna 14 m. 9. (6—101)

Hafty - monogramy — Maria Ogrodowska, ul. Żurawia 16 m. 16. — Uwaga: w podwórzu na lewo parter. Wykonywa artystycznie po cenach przystępnych. (6—123)

Jubilerska pracownia przyjmuje zamówienia, przeróbki, reperacje. Wykonanie artystyczne. Franciszek Lipka, Nowogrodzka 24, w podwórzu parter. (6—188)

Julian Radecki długoletni pracownik firmy Lucjan Leszczyński nagrodzony dyplomem i medalem na wystawie międzynarodowej w Brukseli wykonywa wykwintne obuwie. Wspólna 42. (213)

Kapelusze męskie odświeżam, przefasonowuje i farbuje. Tanio! Solidnie. J. Kruszelnicki, Krucza 48. (6— 219)

Kawiarnia Ząbkowska 52 wydaje smaczne obiady — 80 gr. Wędliny codziennie świeże. (6—198)

Kawiarnia „Gościnna" poleca domowe obiady od zł 0,80, śniadania i kolacje. Leszno 59. (6—174)

Kawiarnia „Kujawy" pod nowym zarządem wydaje obiady na świeżym maśle, kolacje i śniadania. Ceny niskie. Złota 36. (6—133)

Kawiarnia Madalińskiego 7 poleca smaczne obiady, śniadania, kolacje, wędliny, ceny przystępne. (6—146)

Koncesjonowany Zakład Elektryczny W. Michalski, Żurawia 20, Telefon 8.46-23. Wykonywa roboty w zakres elektrotechniki. (6—122)

Krawiec męski Wacław Kwiatkowski, Warszawa, Krucza 48 m. 23 poleca najświeższe modele. (6—127)

Krawiec męski przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów A. Posiada. Kredytowa 18 — 11. Tel. 6-20-43. (6—140)

Krawiec męski wykonuje według najnowszych modeli. Wykonanie solidne, ceny przystępne. M. Śmietanka, Mokotowska 40. Tel. 931-94. (6—176)

Krawiec męski J. Zalewski ul. Wilcza 15—1, tel. 930-15. Krój nowoczesny, napoje solidne, ceny niskie. (6—175)

Krawiec. Długoletni pracownik pierwszorzędnych firm warszawskich otworzył własną pracownię. Chmielna 26 m. 17b — Antoni Aleksandrowicz. Wykonanie solidne, ceny bardzo przystępne. (6—181)

KRAWIEC męski przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie solidne. Ceny przystępne. Grzesik, Elektoralna 49. Tel. 2-59-03. (211)

Krzyk życia Cieszkowskiej, autorki tak popularnych Krzywd dozwolonych — to wiecznej aktualny głód uczucia serc bezdomnych. Cały dochód dla ubogich studentów. (Do nabycia w Redakcji „N. Rzplitej"). Cena tylko zł 1,20. (6—248)

Kupno złota, srebra, korony, zęby złote, wszelkiej biżuterii, kwity lombardowe. Jubiler, Złota 15. (6—149)

KTO CHORY na katar żołądka, kiszek, wątrobę, żółciowe kamienie, serce, nerwy, bez senność, bóle głowy, krzyża, kobiece i różne inne dolegliwości — niech się zgłosi do Rudzińskiego, a bóle — cierpienia natychmiast bez lekarstw ustąpią. RUDZIŃSKI, Nowy Świat 60 m. 2 godziny 10—2, 4—7. (6—234)

Lody i smaczne wyroby cukiernicze. Na miejscu i na wynos poleca cukiernia Wacława Chrząszczewskiego, Elektoralna 28. (6—207)

LODY polskie, smaczne i zdrowe. Poleca owocarnia. Antoni Grabarek. Przy Red. N. Rzeczpospolitej. Zgoda 5. (6—162)

Lody Polskie i znakomite wyroby cukiernicze poleca Cukiernia B-ci Grochala. Filia I — Wspólna 54-A. (6—135)

Magazyn obuwia Jan Muszyński, Złota 15, tel. 652-38 poleca trwałe i tanie obuwie damskie, męskie i dziecinne. (6—148)

Mleczarnia „Japonka" wydaje smaczne domowe obiady po 80 gr z 2 dań. Hoża 29. (6—106)

Nowoczesna stołownia „Gdynia" Wspólna 53 wydaje smaczne, zdrowe i tanie obiady i kolacje. (6—209)

NAJZDROWSZE i wykwintne obiady, a jednak nie drogie. Al. Jerozolimskie 36 m. 2. (6—197)

„Nowoczesna Kuchnia Jaroszów" ul. Długa 17—poleca smaczne obiady jarskie, wszelki wybór witamin. Obiad z 3 dań zł 1,—. (6—109)

OBIADY!!! Chcesz zjeść smaczny obiad, przyjdź Piusa XI nr 37 pasteciarnia „Rój". (6—107)

Obiady stołowni „Zdrowie" Skorupki 12 wyróżniające się zdrowotnością, smakiem i taniością. (6—208)

Obiady i kolacje smaczne na świeżym maśle wydaje kawiarnia „Zacheta", Hoża 52. (6—108)

Obiady domowe dla inteligencji, wybitnie smaczne i zdrowe. Prosimy się przekonać. Krucza 20. (6—125)

Obiady, kolacje na świeżym maśle wydaje „Pasteciarnia", Krucza 28, od 1-go. (6—117)

Obiady i kolacje smaczne, systemu domowego na maśle poleca kawiarnia „Milutka". Wielka 4. (6—169)

Obiady z 2-ch dań 55 gr. kolacje z herbatą 40 gr .Kri-kri" Zielna 4. (6—180)

Obiady i kolacje śniadania systemem domowym smaczne i tanie od 70 gr. Kawiarnia „Marysieńka". Sosnowa 16. (6—163)

Obiady i kolacje jarskie smaczne, zdrowe, wydaje wzorowa kuchnia jarska: Marszałkowska 46-1 (róg Koszykowej). (6—251)

Obiady z 3-ch dań zł 0,90 — zdrowe i estetyczne pod zarządem dypl. kuchmistrza wydaje, kawiarnia — „Chmielanka" ul. Chmielna 104. (6—155)

Pasteciarnia!! Obiady, kolacje domowe na świeżym maśle smaczne i tanie od godz. 12—6. Piusa XI 29. Tel. 826-89. (6—177)

Pasteciarnia „Danusia" poleca smaczne i zdrowe obiady. Sienna 4. (6—130)

Plisowanie, dekatyzowania, mereżki okretki obciąganie guzików — „Helena". Wspólna 14 m. 37. Telefon 965-69. (100)

Pracownia obuwia — Józef Woja, b. długoletn. pracownika firm L. Leszczyński i St. Hiszpański, ul. Żurawia nr 30 m. 9, parter w podwórzu.

Pracownia obuwia. Obstalunki, reparacje, tamże Plac i Dom do sprzedania. Piusa X-go 68-A. Nowakowski. (136)

Pracownia obuwia — obstalunki — reperacje A. Pelasa. Poznańska 1. 10% rabatu dla czytelników „Rzplitej". (104)

Pracownia artystycznego obuwia męskiego i damskiego Cz. Strzaliński. Warszawa, ul. Hoża nr 18. Obstalunki i reperacje. Ceny niskie. — Wykonanie solidne. (103)

Pracownia krawiecka Chlusky - Piotrowski — artystyczne wykonanie kostiumów damskich i garderoby męskiej. Wilcza 12, tel. 7-11-95. (6—235)

Pralnia chemiczna i bielizny, prasowanie garniturów i palt. M. Czernikiewicz. Hoża 62. (99)

Pralnia chemiczna bielizny. Walicôw 25. Filie: Podwale 1, Odolańska 9. Tel. 244-11. (216)

Pracownia artystycznego obuwia poleca najnowsze fasony damskie i męskie. Wspólna 14. (215)

Polska spółka pozłotników Warszawa, Jasna 13-15, tel. 2-51-41. Złocenie ołtarzy, ram i mebli. Uwaga: lakierujemy meble. (6—238)

ROWER 69 zł japoński. Raty 100 złotych. Kamiński. Karolkowa 62. (114)

Smaczne i zdrowe obiady gospodarskie pod kierownictwem właścicielki. J. Strupiński, ul. Ciepła 30. (110)

Śniadania, obiady, kolacje i dania a la carte wydaje kawiarnia „Prażanka" od godz. 9-tej do 23-ciej. ul. Floriańska 8. (150)

Śniadania, obiady i kolacje jak również zimne zakąski poleca firma Stefan Bruzda i Stanisław Zieliński. Towarowa 8. Kawiarnia. (151)

STOLARZ były kierownik firmy „Urania" wykonywa urządzenia szkolne, sklepowe, meble. Robota solidna. Ceny niskie. Chłodna 15 — 36. (97)

Specjalna pracownia instrumentów rznietych, smyczkowych Ed. Hrdina, Warszawa, ul. Żurawia Nr. 30. — Artystyczna korekta starych włoskich skrzypiec. (119)

Tapicerski zakład St. Sybilski poleca gwarantowane tapczany tapicerskie i higieniczne fotele klubowe, kozetki, wszelkie dekoracje. Mokotowska 62. Tel. 7-24-94. (214)

Tapicer dekorator przyjmuje wszelkie roboty tapicerskie. Solidnie. Tanio!. Żurawia 28, telef. 9.57-67. (120)

W) In-Tao okultystka. Określanie karmy (przeszłość, teraźniejszość, przyszłość). Porady życiowe. Jasnowidzenie w lustrze magicznym. Żulińskiego 8 m. 8 (dawniejsza Żurawia). Przyjęcia 10 — 2 i 4 — 6.

WIECZNA ONDULACJA od zł 8 poleca Salon Damsko-fryzjerski Józefa Zwierzyńskiego. Hoża 40.

Wyśmienite śniadania, obiady (0,80) i kolacje poleca kawiarnia „Strzecha" do godz. 23-ciej Leszno 63. (173)

WYKWINTNE obuwie damskie poleca artystyczna pracownia obuwia Ryszarda Migda. Krucza 48 m. 33. (113)

Wykwintne obuwie damskie i męskie poleca znana z solidności F-ma B. Ochniewski. Żurawia 28; telefon 8.29-50. (137)

Wytwórnia Rękawiczek skórkowych Jan Dybiasz — Krój paryski. — Warszawa, Żurawia 34 m. 10, lewa oficyna, I piętro. (115)

Wykwintne obuwie na zamówienia. Wykonanie według modeli paryskich. Jan Kiljan. Krucza 6. (141)

Zakład szewski wykonywa zamówienia i reparacje. Ceny b. przystępne J. Woźniak, Żurawia 20—35. (121)

Zakład ślusarski przyjmuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące. Konserwacja domów. Poznańska 18. (102)

Zdrowe i smaczne obiady i kolacje wydaje kawiarnia Stefana Chrobotv. ul. Chmielna 100. (154)

Zioła — wybór wielki — gatunek najwyższy, szczególnie przystosowane do leczenia wszelkich chorób metoda Bilza, Kneippa. Skład Aptekarski mag. farm. Włodarskiego, Tamka 31, na wprost Cichej. (210)

Spółdzielczość triumfuje

Rzemiosło szewskie w Polsce

na nowych drogach rozwoju

Rok 1928 był punktem zwrotnym w historii rzemiosła szewskiego w Polsce. Do tej chwili byliśmy krajem, który słynął z najlepszego obuwia na świecie. Szewcy polscy, mistrzowie-artyści w swym fachu potrafili tworzyć cuda, które już od wielu dziesiątków lat wyrobiły nam markę na rynkach świata.

W roku 1928 na rynek weszła firma „Bata", która zaczęła formalnie zalewać Polskę swymi wyrobami. Obuwie „Baty", wykonane maszynowo z lichego materiału miało tak niskie ceny, że nie mogli z nimi konkurować szewcy. Idąc śladem „Baty", zaczęły się rozwijać inne wytwórnie tego rodzaju jak: „Ge-Wo", „Del-Ka", dając lichy, fabryczny towar, obliczony na szybkie zdarcie, a tym samym większy ruch. Obok nich rozwijały się też drobne, najczęściej żydowskie przedsiębiorstwa, a sprzedające jeszcze gorszą tandetę.

Rzemieślnik — szewc chrześcijanin pracujący solidnie, począł tracić klientelę, a pracujący samodzielnie nie znalazł żadnego poparcia i doszedł do skrajnej nędzy. Przyczyniło się do tego jeszcze prawo przemysłowe, które „wspaniałomyślnie" majstrów szewskich zaliczyło do chałupników i tym samym wydało na łup Żydom-nakładcom.

W 1935 r. majstrowie szewscy rozpoczęli pierwsze wysiłki, by uniezależnić się gospodarczo. Stworzyli oni spółdzielnię pod nazwą **„Zrzeszenie Szewców Chrześcijan im. Kilińskiego".** Posiadając 140 zł(!) kapitału zakładowego wydzierżawili sklep przy **ul. Kruczej 30** i rozpoczęli w bardzo skromnych rozmiarach handel obuwiem, wyrabianym przez członków założycieli. Pierwszy rok zakończył się stratami, przy osiągniętym obrocie zł 29.000. Niezrażeni tym szewcy, wzięli się do pracy z podwójnym zapałem, który powoli, ale stale zaczął dawać coraz lepsze rezultaty. W pierwszym półroczu 1937 r. spółdzielnia otworzyła drugi sklep, przy ul. **Trębackiej 4.** Rok ten zamknięto obrotem 152.000 zł, a liczba członków wynosiła już 144.

W 1938 r. spółdzielnia otrzymała kilka poważniejszych dostaw i rozpoczęła sprzedaż obuwia do sklepów we wszystkich większych miastach Polski. Pierwsze półrocze zamknięto liczbą członków 208, a obrotem 200 tys. zł.

Ta niezmiernie ważna dla naszego rzemiosła placówka rozwinęła swą działalność i poza Warszawą. Ostatnio powstały spółdzielnie szewskie o tym samym kierunku w Sochaczewie, Wołominie, Ciechanowie, Mińsku Mazowieckim i Siedlcach. Poza tym spółdzielnia założyła kasę chrześcijańską idącą z pomocą nie tylko szewcom, ale krawcom, ślusarzom i ludziom z innych zawodów.

Spółdzielnia szewców, która obejmuje aż 208 warsztatów, zatrudniających około 1.000 osób — jest bezsprzecznie ważną placówką społeczną, tym ważniejszą i trwalszą, że powstała sama, nie z żadnych subsydiów, ani z pomocy rządowej, a jedynie z ciężkiej pracy rzemieślnika. Rozwój spółdzielni na każdym kroku napotyka na trudności, z jednej strony nieprzychylnie ustosunkowane sfery oficjalne, a z drugiej społeczeństwo, które nie chce wierzyć odwiecznej prawdzie, że **lepiej dobry towar przepłacić niż niedopłacić tandety.** Tym bardziej, że but kupiony **w spółdzielni imienia Kilińskiego,** nie może być przepłacony. Ceny są o wiele niższe, niż te, na które mogą sobie pozwolić nie zrzeszeni szewcy.

Spółdzielnia szewska im. Kilińskiego tak dobrze rozwijająca się pod kierownictwem prezesa związku, p. Jana Świężkowskiego jest jednym, niestety z nielicznych przykładów, jak powinno się organizować, tak bardzo dziś zagrożone rzemiosło w Polsce. Tylko takie placówki mogą nam pomóc skutecznie walczyć z obcym kapitałem. Jeśli społeczeństwo zrozumie doniosłość tego zagadnienia, jeśli przyjdzie z pomocą spółdzielni — to może uda nam się odzyskać mocno już nadwyrężoną sławę kraju produkcji najlepszych butów.

Czy likwidacja 5000 przedsiębiorstw?

W końcu r. b. przypada ostateczny termin wykonania inwestycyj w przedsiębiorstwach przemysłu wędliniarskiego i masarskiego. Inwestycce te połączone są z dużymi kosztami, co grozi likwidacją blisko 5.000 placówek zarobkowych.

W związku z tym wydany został okólnik, zalecający jaknajoględniejsze stosowanie przepisów dotyczących przedsiębiorstw mięsnych z uwagi na trudności gospodarcze.

Uśmiechy i łzy Warszawy

Z Leonami coś krucho w ostatnich czasach. Dopiero jeden Leon tam gdzieś... drugi znowu skompromitował się na ulicy Żelaznej. Szedł właśnie opatulony pod ubraniem mokrą bielizną, której za wiele nakładł na siebie. Kroczył okrakiem przez jezdnię. Z dala dostrzegł go policjant. Zdziwiony nienaturalnym marszem grubaska przyśpieszył kroku (policjant nie Leon) i zatrzymał go. Grubasek także przyśpieszył kroku, ale stało się nieszczęście.

Damskie pantalony

zaplątały mu się koło nóg i Leon padł jak gruby i długi. Policjant siadł mu na karku i obezwładnił. Niefortunnym grubaskiem był Leon Łazica, skompromitowany zresztą już nie po raz pierwszy, za co sąd wymierzał mu zawsze porządną porcję kryminału. Tym razem czeka go większa kara, bo nowymyślał policji.

A wymyślać nie wolno. Sądy za to karzą, nawet sądy starościńskie. Doświadczyła tego na sobie Danuta Rykowska z ulicy Świętojańskiej. Sąsiadką jej była Agnieszka Tylińska, która pewnego razu wypróżniła „czterdziestkę" i

tak się ululała

że legła na podwórzu. Z trudem zaniesiono ją do domu. Od tej pory Rykowska nazywała ją „Czterdziestka". I to dziesiątki razy dziennie, przy każdej sposobności. Wołała przez okno, wychodziła za nią na podwórze, przed bramę, do sklepu, szła za nią na ulicy i tylko: „Czterdziestka idzie". Ponieważ Rykowska wykazała specjalną złośliwość w stosunku do sąsiadki, sąd wymierzył jej grzywnę.

Bo z bliźnim trzeba postępować po ludzku. Zapominają o tym w niektórych instytucjach publicznych, gdzie pewnych interesantów traktuje się opryskliwie, albo zgoła urzędnicy bawią się interesantami, gdy ci czegoś akurat potrzebują. Przekonała się o tym pewna niewiasta, która miała protekcję starając się o dzierżawę kiosku tramwajowego na sprzedaż gazet. Naczelnik wydziału gospodarczego miejskiego p. Tyszkiewicz zawarł z nią umowę powierzając jej kiosk w pewnej dzielnicy. Ale okazało się, że

ten sam kiosk

wydzierżawiono także i komu innemu. Ten ktoś miał bowiem protekcję możniejszej persony. Poszkodowana udała się do naczelnika p. Dabulewicza, ten pokiwał głową i powiedział, że da jej inny kiosk. Już jej ten drugi powierzono, gdy napatoczył się znowu ktoś z szerszymi plecami. Wówczas pomocnik naczelnika wydziału gospodarczego p. Niementowicz powiedział wręcz, żeby nie zawracała porządnym ludziom głowy. Tedy kobieta poszła dalej i tak wędrowała od Annasza do Kajfasza, bo co Kaifasz załatwił, to Annasz popsuł, co Annasz załatwił to Kajfasz popsuł i w końcu nic z tego nie wyszło.

Bo protekcja jest wszechwładną panią w Polsce. Potrafi przekształcać nawet zwyczaje panujące w tych dziedzinach życia, gdzie

główną rolę gra pieniądz

Wiadomo powszechnie, że dozorcą domu zostać w Warszawie to nie łatwa sprawa. Kosztuje niekiedy i 10 tys. złotych. Nowa umowa zbiorowa między dozorcami i właścicielami domów przewiduje za takie transakcje rygory. Tylko jeżeli dozorca z gospodarzem się porozumie i odstąpi większy odsetek od otrzymanej za posadę sumy na rzecz gospodarza... Władze to przewidziały i wprowadzają nową modę. Jaką? Dozorcą będzie mógł zostać tylko taki kandydat, który co najmniej 2 lata mieszka w Warszawie i posady dozorców będą regulowały biura Funduszu Pośrednictwa Pracy. Tak więc niezdrowy handel posadami dozorców z czasem zniknie, ustępując miejsca zdrowej protekcji.

J. J.

Ciekawa premiera

na scenie teatru Malickiej

W dniu dzisiejszym, osiągnąwszy piękną liczbę 50 przedstawień, schodzi z repertuaru teatru Malickiej doskonała komedia Laszlo „W perfumerii" ustępując miejsca zabawnej, niezwykle miłej i interesującej komedii muzycznej pt. „Na fali eteru". Francuski autor tej sztuki Paul Leoné jest mistrzem w swoim fachu, to też sztuce można wróżyć powodzenie. W doskonałej adaptacji polskiej p. Leopolda Brodzińskiego sztuka ta nabrała specyficznych rumieńców życia.

Na scenie teatru Malickiej wre intensywna praca. Z właściwą sobie wnikliwością reżyseruje sztukę p. Roman Zawistowski korzystając ze współpracy baletmistrza W. Zwolińskiego, który na tle ślicznej muzyki Jerzego Lawiny - Świętochowskiego układa dowcipne ewolucje.

W sztuce tej gościnnie wystąpią: pp. Wierzejewska, Stojowska, Ina Benita, Lunia Nestor, Sym, Zawistowski i Kielarski. Dekoracje jak zwykle interesujące przygotowuje p. St. Kurman. Ciekawą inowacją będzie i to, że cała komedia muzyczna ilustrowana jest muzyką wykonaną na 2 fortepiany pod kierunkiem p. Iny Eigerówny.

Czwartkowa premiera zapowiada się niezwykle ciekawie.

Trup spadł z kozła

Nożem w plecy

Złodziejsko-dorożkarskie porachunki

Ulicą Towarową, w kierunku Grzybowskiej jechała w nocy dorożka, wioząca dwóch pasażerów, którzy kłócili się zawzięcie z dorożkarzem. Gdy dorożka znalazła się w pobliżu ul. Przyokopowej, pasażerowie dobyli nagle noży, zadali dorożkarzowi Władysławowi Chmurzyńskiemu (Przyokopowa 13) kilka śmiertelnych ciosów w plecy i nie zatrzymywani przez nikogo zbiegli. Dorożkarz zmarł w szpitalu.

Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie, celem wykrycia sprawców mordu. Żmudne badania uwieńczone zostały sensacyjnym wynikiem.

Jak się okazało, Chmurzyński był w kontakcie ze znanymi złodziejami Zygmuntem Wilczyńskim (Karolkowa 23) i Stefanem Dadasem (Grzybowska 57), którzy wynajmowali go stale do przewozu kradzionych rzeczy.

Złodzieje początkowo sowicie opłacali dorożkarza, później jednak zredukowali jego wynagrodzenie do podwójnej zaledwie taksy za kurs.

Krytycznej nocy, dorożkarz wioząc złodziejów z restauracji, gdzie zabawiali się wesoło, czynił pasażerom wymówki, że trwonią pieniądze na wódkę, a jemu nie płacą. Oburzony drwinami złodziejów, Chmurzyński zagroził doniesieniem policji, wówczas Dadas i Wilczyński zamordowali dorożkarza.

Zbrodniarzy aresztowano i osadzono w więzieniu.

Myć ręce i owoce

Walczmy z epidemią czerwonki

Władze sanitarne stolicy wzywają ludność aby w porze letniej i w jesieni przestrzegała podstawowych zasad czystości i higieny.

Szerzy się bowiem epidemia czerwonki. Najskuteczniejszym przeciwdziałaniem jest częste mycie rąk oraz dokładne spłókanie owoców przed spożyciem.

Dezynteria - czerwonka pojawiła się ostatnio w osiedlach podwarszawskich, nie od rzeczy więc jest przypomnieć wskazówki, jak ustrzec się przed tą chorobą.

TEATR, MUZYKA, KINO

NARODOWY: „Zielony frak" Caillaveta i de Flersa.
POLSKI: „Cyganeria paryska" Barriere'a wg. powieści Murgera.
LETNI: 4-a popoł. i 8-a wiecz. „On i jego sobowtór".
NOWY: „Kochanek — to ja" R. Niewiarowicza.
KAMERALNY: „By rozum był przy młodości".
MALICKIEJ: „W perfumerii" Laszlo.
TEATR 8.15: „Krysia Leśniczanka".
OGRÓD ZABAW „100 POCIECH" czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i piątków.
DOLINA SZWAJCARSKA (Szopena 3): Codziennie koncerty muzyki lekkiej. Wejście bezpłatne.

Kina oznaczone gwiazdką rozpoczynają seanse o godz. 5-ej. Pozostałe o godz. 4-ej.

KINA ZEROEKRANOWE.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Symfonia młodości".
✣ BAŁTYK (Chmielna 9): „Mały dżentelmen".
CAPITOL (Marszałkowska 125) „Wrzos".
✣ CASINO (Nowy Świat 50): „Ich troje" i „Piętnastolatka".
COLOSSEUM (Nowy Świat 19): „Kapitan Molenard".
✣ EUROPA (Nowy Świat 63): „Nieusprawiedliwiona godzina".
✣ IMPERIAL (Marszałkowska 56): „Szczęśliwie się skończyło".
PALLADIUM (Złota 7): „Milioner na tydzień".
PAN (Nowy Świat 40): „Lot straceńców".
RIALTO (Jasna 3): „Dla ciebie senorito".
✣ ROMA (Nowogrodzka 19): „Chłopcy z Tyrolu".
STYLOWY (Marszałkowska 112): „Patrol na pustyni".
✣ STUDIO (Chmielna 7): „Grobowiec indyjski"
ŚWIATOWID (Marszałkowska 111): „Klęska białego kobry".
VICTORIA (Marszałkowska 106): „W cieniu krzyża".

ACRON (Żelazna 64): „Piekielny wąwóz" i „Ostatnia noc skazańca".
ADRIA (pl. Teatralny): „As kier".
AMOR (Elektoralna 15): „Kid Galahad" i „Pod twoim urokiem".
✣ ANTINEA (Żelazna 51): „Bohater" i „Jedna na milion".
AS (Grójecka 56): „Silvia Sydney w cieniu samotnej sosny" i „Armia świata".
BIS (Elektoralna 27): „Ben Hur" i „Przerwana pieśń".
CZARY (Chłodna 29): „Droga w nieznane" i dodatki.
ELITA (Marszałkowska 81a): „Jej wysokość tańczy walca" i „Zabiłem".
✣ EDEN (Marszałkowska 31): „Zew dżungli" i kol. dodatki.
FAMA (Przejazd 9): „Zakochani wrogowie".
FILHARMONIA (Jasna 5): „Królestwo zakochanych"
FLORIDA (Żelazna 41): „Bengalski tygrys" i „Burzliwa młodość".
FORUM (Nowiniarska 10): „Płynne złoto" i „Małżeństwo z miłości".
HELIOS (Wolska 8): „Dla ciebie Mario" i „Wódz czerwonoskórych".
ITALIA (Wolska 32): „Rose Marie".
KOMETA (Chłodna 70): „Królowa Wiktoria" i rewia.
MAJESTIC (Nowy Świat 43): „Kalif Bagdadu".
✣ MARS (pl. Inwalidów): „Miłość i sny kobiety".
MASKA (Leszno 70): „Szarża lekkiej brygady" i „Sonata księżycowa".
MEWA (Hoża 38): „Zakochane kobiety" i „Dziewczę z Budapesztu".
MIEJSKIE: (Hipoteczna 8): „Zaufaj mi".
MUCHA (Długa 16): „Jej wysokość tańczy walca" i „2 urwisy".
NOWA TOMBOLA (Marszałkowska 34): „Siódme niebo" i „Tydzień przed ślubem".
PROMIEŃ (Dzielna 10): „Atak o świcie" i „Pasażerka na gapę".
✣ PRASKIE OKO (Zygmuntowska 16): „Skłamałam" i „Książątko".
✣ POPULARNY (Zamojskiego 20): „Scypion afrykański" i „Pepe le moko".
PRAGA (Targowa 51): „Czarownica z Salem" i dodatki.
RAJ (Czerniakowska 191): „Niedorajda" i dodatki.
ROXY (Wolska 16): „100 pociech" i „Lulu"
RIWIERA (Leszno 2): „Biały Tarzan" i „Młody lew".
SFINKS (Senatorska 29): „Ludzie z zaułka".
SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Taniec szczęścia i rozpaczy" i „Przybrany tata".
SORENTO (Krypska 56): „Dziewczyna szuka miłości" i „Mistrz świata".
ŚWIAT (Suzina 4): „Kiedy jesteś zakochana" i „Dwoje z tłumu".
ŚWIT (N. Świat 19): „Straszny dwór".
SYRENA (Inżynierska 7): „Imperatorowa" i „Spotkali się w Paryżu".
TON (Puławska 39): „Bohaterowie morza"
UCIECHA (Złota 72): „Kapryśna ekspedientka".
UNIA (Dzika 8): „Człowiek który żył dwa razy" i rewia.
WANDA (Mokotowska 73): „Moja panna mama".

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży — telef. 7-11-25.

Pogoda

Przewidywany przebieg pogody: słonecznie i ciepło. Jedynie w dzielnicach zachodnich skłonność do burz i przelotnych deszczów. Temperatura w ciągu dnia około 28 st. Umiarkowane wiatry z kierunków południowych. Widzialność dobra.

Kreda na płocie

Tak nie można proszę panów!

Nigdy bym nie przypuszczał, że zwykła wystawa sklepowa, ot taka, jakich co dzień oglądamy wiele, może człowieka tak huknąć pałką w łeb. No bo proszę sobie wyobrazić. Idę Marszałkowską. Wiadomo, na pryncypalnej ulicy każdy kupiec usiłuje czymś zatrzymać wzrok przechodnia na swoim towarze. Ten ma kolorową dekorację lub jakąś bardzo skomplikowaną lampę, pokazującą cudeńka kinowe, inny sadza w witrynie naj piękniejszą ze swych ekspedientek, aby demonstrowała najwspanialszą... postę do butów, jeszcze inny...

Niektórzy po prostu operują napisami wręcz sensacyjnymi.

Otóż właśnie te napisy.

Jest taki sklep niedaleko dworca głównego, gdzie można się zaopatrzyć w tapczany, kanapy i fotele-łóżka. W oknie, wielkimi literami uczyniony, zawieszono napis:

AMERYKANKĘ ROZBIERZE NAWET DZIECKO W CIĄGU DWÓCH MINUT!

O tym, że kobiety na drugiej półkuli są ruchliwe, przedsiębiorcze, wysportowane, wiem od dawna. Spotykałem nieraz Amerykanki, które podziwiałem, tak sobie umiały dzielnie radzić w życiu. Ale, żeby aż tak dalece była posunięta, nazwijmy to łagodnie, swoboda obyczajów u kobiet amerykańskich...

Dałem wyraz mojemu oburzeniu. Nawet zdaje się, że chciałem rozbić szybę i usunąć napis. Ktoś mnie powstrzymał siłą.

— Czego pan się ciska? — padło twarde pytanie.

— Jakto czego? Przecież nie mogę pozwolić, żeby w stolicy Polski tak szkalowano amerykańską kobietę!

— Jaką znowu kobietę?

Wskazałem groźnym gestem na napis, który mnie wyprowadził z równowagi.

— Amerykankę rozbierze nawet dziecko w ciągu 2 minut!

— Ale panie! — rozmówca mój roześmiał się serdecznie — Przecież „amerykanka“ to jest kanapa-łóżko.

— Ale tu nie ma cudzysłowu!...

— No tak, ale każdy przecież rozumie, że sklep reklamuje tylko swój towar.

Otóż właśnie, że nie. Dwuznaczny napis może sprowadzać dwuznaczne myśli. A po co? Rozbita szyba, protokół i sąd.

Panowie kupcy! Nie zapominajcie w reklamie o znakach pisarskich.

ORKA



— Więcej już nic panu pokazać nie mogę!

Erbu

Na żebraczym szlaku

IV

Hieny cmentarne

Nie jest to jedna z licznych odmian tego ponurego zwierzęcia, żyjącego na pograniczu dżungli i pustyni, nazwy tej nie wymyślił też po kilku latach badań uczony zaszyty w brussie afrykańskiej. Dlatego — proszę — nie sprawdzajcie jej w jakiejś podręcz nej encyklopedii zoologicznej. Powiemy jeszcze ściślej: nazwa ta nie jest nazwą zwierzęcia, lecz człowieka. A mimo to hieny cmentarne mają wiele cech wspólnych z hienami pustynnymi. Hiena pustynna czyli plamista żywi się padliną, hiena cmentarna pożywia się przy zmarłych ludziach, a raczej ściślej przy ich grobach, gdzie stoi na czatach.

Od frontonu kościelnego, obok któ rego przechodzisz aż do grobu do któ rego przyszedłeś, żyjący człowiek z jodłowym wieńcem w ręku idzie obok ciebie czy wraz z tobą natrętny, jak śliski owad, wbijający się w uszy szept. Obskakują cię kalecy, ludzie — nie raczej szczątki ludzi bez rąk i nóg. Paralitycy i epileptycy. Młodzi i starzy, — dłonie i dłonie — trzęsące się jak liście na wietrze — poorane świerzbą — proszące.

Szcześniakowa jest najklasyczniejszym przedstawicielem hieny cmentar nej. Ma lat 60 z czymś, grube muskularne, trzęsące się dłonie i grube wole na szyi, najlepszy dowód dla miłych, niezwykle miłych pań z opieki społecznej, że cierpi na chorobę Bazedowa. Ale Szcześniakowa jest nie tylko hieną cmentarną, jest również dzieckiem cmentarza. Jej matka pra cowała w tej samej co ona kwaterze. Urodziła się tu wśród tych marmurowych, drewnianych i gipsowych nagrobków i tu przeszło jej dzieciństwo. Oczywiście że swego przyjścia na ten świat, na odrębny świat okolony czerwonym ceglastym murem, nie pamięta, ale za to urodziny jej siostry Loli, która wyszła za mąż za dozorcę i ma teraz sklep na Kamionku tkwi jej do teraz w głowie. Co tu mówić. Nieboszczka matka — świeć Panie nad jej duszą! — jak suka przy kucała na gołej ziemi. Szcześniakowa niem. Z pękniętych letnich plecionek wyciąga rękę i mówi:

— Niech będzie pochwalony!

Obok niej przeszła jakaś pani w czarnym długim welonie, jej młoda twarz była blada i zmięta cierpieniem. Z piękniętych letnich plecionek wyłaziły niedbale ściągnięte czarne cery. Nieco ukośne oczy patrzyły w ziemię. Widać, że była raczej związana z wnętrzem ziemi, niż biegnącym obok niej życiem. Przeszła obok Szcześniakowej i nawet na nią nie spojrzała.

Teraz obskoczył ją kulawy Andrzej. Siedział widać gdzieś za grobem i drzemał. Rzuca obdarty koniec kuli przed siebie, jedną nogą odbija się od ziemi — tak już jest przy niej — już wyciąga rękę — przechyla swą nieogoloną rudą twarz, oczy unosi pobożnie ku niebu. Dalej obskoczą ją inni, Ślepa Janowa, garbaty karciarz Felek, dalej znów dwóch ślepców, dwie staruchy, a dalej — to zależy już w którą kwaterę skręci.

Nad cmentarzem przeleciał samolot, zawrócił, zniżył się nisko i warczeniem zakłócił spokój żywych i zmarłych. Proszących Boga „gości“ i proszących ludzi autochtonów. Z nieba spływał lipcowy żar; Szcześniakowa zsunęła z ramion chustkę i uwiązała ją koło pasa. Ziewnęła. — Ach, żeby tylko nie zasnąć. O czym to myślała? Ano tak. O zarobkach, że coraz słabsze. Latem prawie zupełnie złe, ludzie się rozjeżdżają. No ale miesiąc w miesiąc miłe panie z opieki społecznej patrzą na jej wole, wzdychają i dają 13 złotych.

Można wtedy popić. A jeszcze bar dziej można popić jesienią. Na Wszystkich Świętych. Wtedy zarobek dochodzi do kilkudziesięciu złotych dzien nie! Inni te pieniądze sobie zbierają. Odkładają na czarną godzinę, ale nie Szcześniakowa. Co zarobi to prze pije, a raczej puści w knajpie na ul. Piaskowej pod „Złotym Kogutem“.

— Niech będzie pochwalony! Pani pułkownikowa...

Obok niej przeszła znów jakaś pani ubrana w szary letni kostium w towarzystwie wojskowego, sięgnęła do torebki i wyjęła 10 groszy.

A cóż to znowu? Biegnie dozorca Kadzich. Granatową czapkę ma nasuniętą na czoło, dobiega do niej, chwyta ją za ramię, aż wola zatrzęsła się na szyi i krzyczy:

— Idą!

Istotnie. Ścieżką od tylnych drzwiczek kostnicy szli ksiądz rektor i intendent. Szli wolno rozmawiając ze sobą. Potem się rozeszli. Ksiądz poszedł do bramy św. Honoraty, intendent poszedł dalej ścieżką a obok niego szli dwaj dozorcy z kijami w ręku. Widać pogrzeb jakiś znakomity będzie. Będą ganiać żebraków... Z ulicy dochodziły miarowe uderzenia podbitych żołnierskich butów. Słychać było warkot bębnów. Szcześniakowa umknęła w bok, za nią biegli inni. Kulawy Andrzej, ślepa Janowa, karciarz, garbaty Felek. Inni i inni.

Ale to jeszcze nie wszystko było w owym dniu pełnym wrażeń! Gdy po pogrzebie powyłazili z szynku pod „Złotym Kogutkiem“ i usiedli za grobami dobiegła do nich stara Marcinkowa.

Na cmentarzu zapadł zmierzch. Marcinkowa stała nad nią i rwała ją za ręce:

— Moja córka — krztusiła się — moja córka.

Szcześniakowa już wszystko zrozumiała. Umiała przecież mimo trzęsących się rąk tak pewnie odbierać dzieci. Jej córka, kwiaciarka, stoi na rogu Okopowej. Interesowało ją teraz tylko z kim... Nic innego, gdy biegła do tej 213 alei, a za nią szedł rechot żebraczy:

— Jak suka, jak suka, ha, ha, ha.

W 213 alei dwa tygodnie temu rozpoczęto budowę grobu rodzinnego. Na żelaznych palikach stoi daszek z gontów. Zaznaczono, ogrodzenie. Wykopany dół wysuszono. Niedługo mieli zacząć cementować. Był to jedyny grób w tej pustej alei. Właścicielem jego był stary kawaler nie mający nikogo z żyjących, tylko wątłą nadzieję na założenie rodziny. Był odludkiem i nawet po śmierci chciał nim zostać.

— Rodzi tak jak moja matka — sapała z zadowoleniem Szcześniakowa.

Gdy o godz. 11 w nocy — księżyc wówczas zaszedł za chmury i szczury powyłaziły ze swych nor. Szcześniakowa owinęła w swój stary wypłowiały fartuch cicho wyjącą nową hienę cmentarną, zapytała ją stara Marcinkowa, która właśnie trzymała wijącą się z bólu córkę:

— Syn?

Szcześniakowa wysunęła się z grobu, uniosła do góry w trzęsących się, powalanych czerwoną posoką rękach kwilące cicho dziecko, spojrzała i na jej tłustej pomarszczonej twarzy osiadł uśmiech.

— Ty śliczności — zamruczała i wola na jej szyi poruszyła się z widocznym zadowoleniem.

Tak w owym dniu przybyła za ceglastym, czerwonym murem wśród drewnianych i marmurowych nagrobków jeszcze jedna hiena cmentarna. Maleńka i kwiląca.

Witold Poprzęcki

Krwawe ślady

●● Obca agentura działa ●●

powieść

36

Jednakże najmocniejsze nawet klątwy nie mogły pomóc na fakt, który się stał i bebechem kiszki, wyprutej spod opony śmiał się z podróżnych: auto było całkowicie „unieszkodliwione“.

— To się musiało stać wtedy, jak mnie pan major zawołał do komisariatu — orzekł szofer. — Te kilka minut, cośmy się zabawiali oglądaniem broni wystarczyło na rozprucie obu tych opon i nadcięcie ej opony na kole...

— Psiakrew! — powtórzył major Kowalski. — On widocznie jechał naszym śladem...

— Kramer? — zapytał powątpiewająco pułkownik.

— Ech! Gdzieżby tam Kramer zabawiał się takimi drobiazgami! — zaoponował major. — To z pewnością któryś z jego ludzi, ale nie on sam...

— W gruncie rzeczy wszystko jedno... Ale co dalej? — zastanawiał się głośno pułkownik.

— Ba! Co dalej? — powtórzył jak echo zrozpaczony szofer.

W oddali ukazał się wóz chłopski, zaprzężony w jednego konia. Wzrok obu wojskowych spoczął w tym jednym punkcie niemal jednomyślnie.

— Szofer i ja zostaniemy przy samochodzie, pan odprzęgnie tego konia i pojedzie pan wierzchem sprowadzić jakieś auto, albo koła zapasowe — zadecydował pułkownik. — Jeżeli nam się tymczasem nawinie jakieś auto — chłop da panu znać, żeśmy stąd już odjechali...

Pertraktacje z chłopem trwały bardzo krótko: na widok pieniędzy szybko wyprzągł konia, postronki związał na strzemiona i zgodził się na zwrot konia czekać choćby do sądnego dnia. Major dosiadł więc szkapy i z kopyta ruszył naprzód.

Chłop ściągnął wóz do rowu i ułożył się na miedzy, nie interesując się zupełnie, czy i kiedy zobaczy swego konia. Natomiast pułkownik nerwowym krokiem spacerował po szosie, obserwując bacznie oba jej kierunki. Od czasu do czasu chłop wlokący brzemię gałęzi, to znów baba, lub dwie trzy krowy ożywiały opustoszałą drogę, i tak upływała minuta za minutą.

— Panie pułkowniku! — odezwała się Jadzia do zdenerwowanego wojskowego. — Obiecał mi pan opowiedzieć szczegółowo o panu Mochockim. Akurat teraz jest chwilka czasu.

Pułkownik Wojciechowski namyślił się chwilę i rzekł:

— Dobrze. Niech pani patrzy w jedną stronę, czy coś nie jedzie, ja będę patrzył w drugą i będę opowiadał.

Minuta za minutą złożyły się na drugą godzinę czekania, gdy pułkownik zakończył swą opowieść. Oczywiście nic nie mówił o tym, że panna Rostkowska jest najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział, ale nie zapomniał podkreślić odwagi, jaką Mochocki wykazał w chwilach strasznych niebezpieczeństw, które mu groziły.

Jadzia słuchała tego wszystkiego z zaciśniętymi pięściami i płonącymi policzkami. Gdy pułkownik skończył, zapytała:

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA — 2 ZŁ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Zgoda 8
Telefony Redakcji: 3.25-08; 3.25-10; 3.25-11
Do rozmów międzymiastowych 3.25-09.
Administracja czynna od 9 — 17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o. o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18.
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto PKO Nr 22612. Konto rozrachunkowe Nr. 218.

ZAKŁADY DRUKARSKIE C. WYSZYŃSKI i S-ka. WARSZAWA, ZGODA 8.